Ner 33. Kraków, Piątek 10 Lutego 1893. Rocznik XLVI.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Rosya i Watykan.

I.

Wśród chóru uwielbienia, czci i hołdu, jaki ze wszystkich stron poważnych katolickich i innowierczych otacza kilkunastoletnie mądre i chwalebne rządy Papieża Leona XIII, odezwał się niedawno ton fałszywy i przykry. Angielska *Contemporary Review* w zeszycie październikowym r. z. zamieściła niepodpisany artykuł, poddający „Politykę papieską“ ujemnej ocenie, ciężkie na nią rzucający oskarżenia. Już samo obranie sobie przez anonima, mieniącego się katolikiem i „wielbicielem Leona XIII,“ organu protestanckiego do krytykowania „Polityki papieskiej,“ uznać trzeba za wstrętny brak smaku i taktu. Cóż dopiero, gdy się pozna sposób krytykowania! Autor, bezwzględny zwolennik trójprzymierza, całą działalność Ojca św. z tego stanowiska ocenia i sądzi, tę jedną i jedyną do aktów obecnego pontyfikatu przykłada miarę: czy z nich dla trójprzymierza wynikała korzyść lub szkoda, czy więcej lub mniej do jego utrwalenia się przyczyniły. Jak gdyby zadaniem i celem rządów duchownych głowy Kościoła były kombinacye świeckiej polityki państw i monarchów!

Z tego też stanowiska wychodząc, mocno z Leona XIII jest niezadowolony. Tendencyą całego rozumowania jest przekonać świat, że Papież marzy tylko o odzyskaniu świeckiego panowania, w tym celu kokietuje rządy najbardziej wrogie katolicyzmowi, dla tych widoków poświęca dobro Kościoła i katolików, sprawę wiary na szwank naraża.

Wiernych synów przejmować musi smutkiem i oburzeniem to wystąpienie przeciw Ojcu chrześciaństwa, w całej swojej rozciągłości. Nas szczególnie przykro dotyka tam, gdzie autor na poparcie swych twierdzeń zarzuca Papieżowi zaniedbanie interesów wiary w krajach polskich, i podsuwa zamiar zbliżenia się do Rosyi dla widoków egoistycznych, a z poświęceniem sprawy katolicyzmu w Polsce. Nietylko uczucie obowiązku i karności katolickiej wobec głowy Kościoła, ale prosta uczciwość nakazuje nam z oburzeniem zawołać: nie prawda! my najlepiej wiemy, że tak nie jest, a choćby wszelkie inaczej świadczyły pozory, my nigdy temu wiary nie damy.

Dziwnym jednak zbiegiem zeszły się okoliczności, mogące ludzi słabego ducha zaniepokoić. Wizyta w. księcia Sergiusza u Papieża dała w tym samym czasie dziennikom, których o sympatye dla Polski podejrzywać nie można, sposobność do rozszerzania domysłów i insynuacyj o zabiegach Stolicy św. dla pozyskania Rosyi, „choćby kosztem dziesięciu Polsk,“ a wzmianki te obłudne i krokodyle nad nami łzy wrogów Rosyi wywołały jeszcze wstrętniejszą bo udaną obawę pewnej części prasy niemieckiej i „patryotycznej“ włoskiej, trąbiących już na trwogę, że Papież z Rosyą układają się o wskrzeszenie Polski, aby nią roz sadzić trójprzymierze. W tym chaosie i w tej niewczesnej wrzawie, w której jeszcze nieoględne, a niby nam przychylne odezwanie się półurzędowego organu Kuryi, *Moniteur de Rome*, dolało oliwy do ognia, musiały umysły głębsze, którym interes Kościoła leży na sercu, uczuć potrzebę rzucenia na całą sytuacyę jaśniejszego światła, wystąpienia publicznie w obronie prawdy i słuszności.

Tą myślą natchniony, odezwał się parę tygodni temu Jezuita, O. Brandi, w *Civiltà cattolica*. Artykuły jego, noszące wspólny tytuł „La politica di Leone XIII e la *Contemporary Review*“ i wydane potem w osobnej broszurze, są czysto i wybitnie polemicznej natury, a zwalczając w sposób energiczny, nawet często namiętny, krzywdzące zarzuty anonimowego dyplomaty pisma angielskiego, przechodzą kolejno politykę Leona XIII wobec innych narodów i mocarstw europejskich. Pomijamy na dziś to wszystko, co odnosi się do stosunków z Francyą, Anglią, Niemcami i Austro-Węgrami, jakkolwiek autor widocznie z pierwszej ręki posiadający źródła, niezmiernie wiele najważniejszych i autentycznych podaje tu szczegółów i dat i kreśli nam obraz czynności dyplomatycznej kancelaryi watykańskiej nader ciekawy a pouczający. Nas głównie obchodzi rozdział o Rosyi, bo dotyczy układów w sprawie Kościoła polskiego. Mamy tu podany zwięźle przegląd działalności kuryi papieskiej w tej sprawie, skutecznych jej kroków i zabiegów, począwszy od przywrócenia stosunków dyplomatycznych, których zerwanie w roku 1877 opłakane pociągnęło następstwa, zostawiając sprawę wiary i katolików polskich bez żadnej wobec rządu rosyjskiego opieki i reprezentacyi; przytacza autor dalej przeprowadzone układy w r. 1880, których skutkiem było obsadzenie osieroconych przez lat wiele stolic biskupich, konwencyę w r. 1882 w sprawie otwarcia na nowo seminaryów duchownych, których długoletnie zamknięcie groziło zupełnym brakiem księży w kraju, sprawę akademii duchownej i wiele innych jeszcze faktów niewątpliwie dodatnich, u nas zresztą dobrze znanych.

Oby był na tem poprzestał! Niestety, w zapale apologetycznym popuszcza wodze swej fantazyi, przytacza cały szereg szczegółów fałszywych, lub fałszywie zrozumianych, i posuwa się aż do twierdzenia, że dzięki polityce Leona XIII, stan wolności Kościoła na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim jest zadowalniającym, ba, pomyślnym nawet, a „przerażający obraz prześladowań, skreślony przez anonima w *Contemporary Review*, zarówno, jak odnośny ustęp w broszurze Geffckena p. t. *Léon XIII devant l'Allemagne* (Paryż 1892), wykwitem wybujałej wyobraźni, karmionej kłamliwemi opisami dzienników galicyjskich.“

Prawdziwie, oczom własnym wierzyć się nie chce, czytając te słowa, zwłaszcza gdy w przypisku autor precyzuje bliżej, które to są owe zmyślone szczegóły rzekomo smutnego stanu Kościoła w Polsce. Zalicza do nich twierdzenia, że: 1) Kościół zamieniono na jeden z departamentów rządu; 2) biskupów składają i wywożą, nie dozwalając im apelować do Papieża, ani do cara; 3) znoszą całe dyecezye; 4) katolicy są wykluczeni od urzędów publicznych; 5) zamykają kościoły, a wiernych, którzy próbują się do nich dostać, katują i wywożą na Sybir.

Jak to, więc to w s z y s t k o wymysł dzienników galicyjskich? Więc autor nie wie, w jaki sposób i jaką drogą odbywać się musi urzędowna korespondencya biskupów z Rzymem, jak ministeryum wstrzymuje najważniejsze listy i akta urzędowe, tak, że albo wcale nie dochodzą, albo, co gorzej, dochodzą samowolnie przekręcone, i biskupi nasi o najważniejszych sprawach, o samych układach najnowszych, z Rzymem zawartych, dowiadują się uboczną tylko drogą, gdyż pisma, w których ich rząd o tem zawiadamia, bywają sfałszowane? Autor nie wie, że nie korespondencya z Rzymem, ale samo nie zdenuncyowanie wobec władzy rządowej listu, prywatną drogą ztamtąd otrzymanego, grozi biskupowi Syberyą? Autor nie wie, że prawdziwego stanu prześladowania za granicą stwierdzić wiarygodnemi dokumentami, ani nawet ustnemi świadectwami niepodobna, bo terroryzm jest taki, że poddanym rosyjskim wszelkie poskarżenie się, wszelkie stosunki z kuryą papieską poczytywane bywają za zdradę stanu, a ktoby w Rzymie, choćby tylko głośniej śmiał o tem mówić, ten już nie wróciłby do kraju, chyba prosto na Sybir.

Tego wszystkiego wolno nie wiedzieć; stosunki rosyjskie są tego wyjątkowego rodzaju, że na Zachodzie trudno w nie uwierzyć, trudno ich zrozumieć. Ale kto ich nie rozumie, kto tego nie wie, dla tego rzeczą sumienia i uczciwości jest nie pisać o tem, nie wydawać apodyktycznych sądów, nie rzucać oszczerstw na ludzi i pisma, lepiej poinformowane.

Przegląd polityczny.

Kraków 9 lutego.

Parlament niemiecki ukończył dyskusyę socyalistyczną mową Liebknechta, która równie jak poprzednie przemówienia Bebla i Frohmego, była blada i kwestyi „państwa przyszłości“ wcale nie rozwiązała. Liebknecht usiłował jedynie wykazać, że cała dyskusya była dlatego tylko wszczęta, aby zataić układy toczące się za kulisami, dla sprowadzenia kompromisu w sprawie ustawy wojskowej, i zakończył oświadczeniem, że socyaliści dadzą sobie radę „z wszystkimi.“ Następnie zajmował się parlament kwestyą fabrycznych inspektorów, przyczem mowcy kilkakrotnie z uznaniem podnieśli analogiczne austryackie urządzenia. Jednocześnie obradowała komisya wojskowa nad sprawozdaniem Hintzego, dotyczącem kosztów nowej ustawy wojskowej. Ze sprawozdania tego wynika, że stałe wydatki, spowodowane nową ustawą, wynoszą rocznie 56 milionów, z doliczeniem bawarskich dopłat 64 miliony. Natomiast wydatki jednorazowe, spowodowane koniecznością wybudowania nowych koszar, zostały obliczone na 104 miliony.

Potwierdziła się zatem niepewna dotychczas pogłoska, że paryski sąd karny wstrzymał wbrew opinii sędziego śledczego dalsze dochodzenie przeciwko Rouvierowi, tudzież przeciwko senatorom Devés, Grévy i Renault. W ten sposób uniknęli sądu przysięgłych najwybitniejsi z oskarżonych polityków, a przedewszystkiem Rouvier, podpora i chluba republikańskiego oportunizmu. Orzeczenie sądowe podaje tylko krótki motyw, „że nie znaleziono podstaw do dalszego postępowania karnego;“ trudno zatem zbadać, jaka zachodzi różnica pomiędzy postępowaniem uwolnionych a potępionych polityków; trudno wiedzieć, dlaczego p. Rouvier jest czysty, kiedy p. Dugué musi zasiąść na ławie oskarżonych obok takiego Baïhauta; jednakże niepodobna oprzeć się przypuszczeniu, że przy wydawaniu tego orzeczenia działały nietylko względy ścisłej sprawiedliwości. Od czasu słynnych puryfikacyj, kiedy rząd republikański usunął z sądownictwa najlepsze żywioły, pod pozorem ich monarchicznych i klerykalnych tendencyj, magistratura francuska stała się instytucyą polityczną daleko więcej, niż w innych krajach, a o awansie sędziego rozstrzygają tam w pierwszym rzędzie jego polityczne zasługi i parlamentarna protekcya. Dlatego postanowienie sądu w sprawie oskarżonych republikanów musi wywołać pewne wątpliwości, jeżeli się zważy, jak wiele zależało rządowi i republikanom na oczyszczeniu od zarzutu przekupstwa Rouviera i innych oportunistów. Wątpić należy, aby opinia publiczna była równie pobłażliwa jak sądy, a pewien dziennik francuski robi słuszną uwagę, że prawdziwie uniewinnionymi będą tylko ci, których uwolnią sędziowie przysięgli; ten sam dziennik dodaje jednocześnie, że właśnie ci, których zwykły sąd uwolnił, byliby najprawdopodobniej skazani przez trybunał obywatelski. Zresztą ta sprawa wyjaśni się zapewne wskutek interpelacyi, którą ma wnieść w Izbie bulanżysta Goussot, wraz z żądaniem, aby Rouvier był stawiony przed trybunał stanu; istnieje bowiem przypuszczenie, że, według zdania sądu, ten właśnie trybunał byłby kompetentny do ocenienia postępowania byłego ministra i prezesa gabinetu. Przed sądem przysięgłych staną zatem oprócz administratorów towarzystwa panamskiego, deputowany Dugué de la Fauconerie, dawny bonapartysta, obecnie konserwatywny republikanin, byli ministrowie Proust i Baïhaut, byli deputowani Sans Leroy i Gobron i senator Béral, wszyscy republikanie i oportuniści. Współoskarżonym jest także głośny Arton *recte* Aaron, którego jednak policya francuska nadaremnie poszukuje na całej przestrzeni od Londynu do Bukaresztu.

Włoskie „Panamino“ przebiega dość spokojnie, przynajmniej dotychczas liczba ofiar nie powiększyła się, a wina jedynego skompromitowanego członka parlamentu nie jest jeszcze zupełnie udowodniona; mimo to położenie gabinetu jest zawsze bardzo trudne, gdyż w parlamentarnych kołach myśl ankiety śledczej zdobywa sobie coraz liczniejszych zwolenników, podczas gdy rząd projektowi temu stanowczo się sprzeciwia. Przed kilku dniami znaczna większość Izby stanęła w tej sprawie po stronie gabinetu i wniosek domagający się parlamentarnej ankiety został odrzucony. Tymczasem wskutek zeznań Tanlonga, który upewniał sędziego śledczego, że kilku prezesom ministrów dał znaczniejsze kwoty na cele polityczne, zażądał Rudini zbadania tych oskarżeń przez komisyę Izby deputowanych i postawił odnośny wniosek. W razie przyjęcia tego wniosku powstanie ankieta parlamentarna pod inną firmą, a rząd poniesie klęskę. Już dyskusya nad sprawą wydania sądom de Zerbiego wykazała, że Izba deputowanych jest silnie rozdrażniona zajściami bankowemi i że mianowicie prawica przechodzi coraz wyraźniej do opozycyi. Colajani i Prinetti podnosili ciężkie zarzuty nietylko przeciwko Bankowi rzymskiemu, ale także przeciwko Bankowi narodowemu i Towarzystwu „Navigazione generale,“ a Prinetti zarzucał wprost ministrom skarbu i handlu, że nie spełnili swego obowiązku i że nadużycia, popełniane w Banku rzymskim, pochodzą z braku rządowego nadzoru. Zarzut ten jest tem cięższy, że nie można mu odmówić podstawy, a Giolitti'ego osłania tylko ta okoliczność, że przekonawszy się o niedostateczności nadzoru rządowego, nie wahał się oddać winnych, a mianowicie Monzillego w ręce sprawiedliwości, a przecież Monzilli należał do najwybitniejszych osobistości włoskiej administracyi; dość przypomnieć, że on to prowadził układy z Austryą i Niemcami w sprawie traktatów handlowych i otrzymał nawet z tego powodu liczne wysokie dekoracye i odznaczenia, między innemi order Franciszka-Józefa i pruski order żelaznej korony. Wszystko to nie ocaliło go od więzienia, do którego zaprowadziła go chętka lekkiego i wystawnego życia. Giolitti okazał zatem, że nikogo nie myśli oszczędzać i że dążyć będzie bezwzględnie do wykrycia prawdy; od Izby teraz zależy, czy mu pozwoli rozpoczęte dzieło puryfikacyi spokojnie ukończyć.

Rada państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad etatem ministerstwa oświaty, a mianowicie nad tyt.: „szkoły ludowe.“

Dep. A d a m e k wyjaśnia stosunki szkół ludowych w Czechach, przyczem stwierdza, że w wielu wypadkach właściciele fabryk zmuszają swoich robotników do posyłania dzieci do szkół niemieckich. Niemiecki „Schulverein“ popierany bywa żywo przez rząd. Nieprzyjaciele nasi starają się poziom wykształcenia słowiańskiej ludności możliwie obniżyć sztucznemi środkami. Szczególnie na Szląsku prowadzi się akcyę w duchu niemiecko-narodowym. Mimo programu rządowego Czesi zawsze stawać będą w obronie postępowego rozwoju szkoły, odpowiadającego równouprawnieniu narodowości.

Dep. R o s e r przemawia za zaprowadzeniem nauki rolnictwa w szkołach ludowych.

Dep. S e i c h e r t krytykuje utrakwistyczny ustrój szkół.

Dep. G ö t z mniema, iż religijne wychowanie dzieci jest koniecznem, ale należy ono przedewszystkiem do domu rodzicielskiego i do Kościoła. W szkole jest główną rzeczą nauka. Stronnictwo mowcy obstaje przy zasadzie, iż szkoła jest instytucyą państwową. Kościołowi powinien być dozwolony wpływ jedynie tylko na naukę religii. Partya przeciwna uważa szkołę wyznaniową tylko za pierwszą etapę do dalszego celu: panowania Kościoła nad szkołą. Mowca omawia

Z WYSTAWY OBRAZÓW w Sukiennicach.

Czasy powodzenia podrzędnych malarzy portretów, służących chętnie ogółowi, minęły bezpowrotnie, uwolnił od nich świat wynalazek fotografii. Wynalazek ten, ułatwiający posiadanie własnej podobizny i bliższych sercu osób, nie przyniósł w niczem ujmy prawdziwemu malarstwu portretowemu, owszem musimy przyznać, że podniósł stanowisko mistrza na równię z reprezentantami najpoważniejszych kierunków malarstwa. Wobec czarnej fotografii sztuka dopomina się praw swych kolorystycznych; ona przelotny niesmak w chwili pozowania przeistacza w rzetelny, właściwy osobie wyraz; artysta-malarz bystrzej niż szkło fotograficzne rozpatruje się w tych subtelnościach budowy rąk i twarzy, wchodzi w głębię uczuć portretowanej osoby, a ubiera ją w świąteczną szatę artyzmu. Nietrudno będzie odróżnić fotografię, wprost z natury otrzymaną, a zdjętą z portretu tej samej osoby, malowanego przez znakomitego portrecistę; to, co znajdzie się wyższem w ostatniej, to zasługa sztuki. Ale też dlatego wielkim portrecistą niełatwo być dziś przychodzi i jeżeli w innych rodzajach, jak w peizażu, w obrazku rodzajowym można być samoukiem i cieszyć się powodzeniem, portrecista musi mieć wykształcenie akademickie, musi umieć poprawnie rysować, niemal dokładniej niż szkło fotograficznego aparatu — ponad to musi mieć pewien dar boży, uczucie wysoce artystyczne i sąd o ludziach. Wyższość rodzaju stoi po stronie malarstwa, nie fotografii, a jednak fotografia przyniosła i dla malarstwa wskazówki, czego świat żąda od dzisiejszego malarstwa portretowego. Fotografia przyzwyczaiła nas do prostoty w układzie, do skromności w ubiorze, do tych czarnych surdutów i sukni modnych, nie zawsze estetycznych, jakiemi dziś malarz-portrecista nie gardzi. — Niegdyś przed laty stroił on osoby w fantastyczne ubranie dla zyskania jakoby artystycznego piękna.

Nie brak nam dobrych portrecistów; kilka imion artystów polskich dało się w tym kierunku poznać światu na wystawach stolic europejskich, i mają dziś sławę zyskaną słusznie. Dla niejednego z nich wystawa w Sukiennicach była szkołą, w której rozpoczynali występy — publiczność nasza nauczyła się i rozumie, co to jest dobry portret w wymaganiach dzisiejszych, każdym nowym talentem portrecisty interesować się lubi.

To też i obecnie zajmują ją cztery portrety wielkie i jeden mniejszych rozmiarów, jakie wystawił znany dotąd z prac w innych poważnych kierunkach artysta, p. Jan S t y k a, zamieszkały obecnie we Lwowie. O jednym z nich, *Portrecie damy* w czarnej sukni, wyraziliśmy się pochlebnie w ostatniem sprawozdaniu o wystawie. Z dwu portretów męskich, niedawno wystawionych, oba mają układ i nastrój kolorystyczny, odpowiednio dzisiejszym wymaganiom, w czem pierwszeństwo przyznajemy „portretowi rektora Zachariewicza.“ Ma on swobodę pewną w tym niewymuszonym, codziennym stroju, z założonemi rękami na krzyż; sam ton aksamitnego tużurka bronzowego dobrze się wiąże z ciemnem tłem, od którego światłami odchodzi. Podobieństwo osoby niezwykłe, ale w tem podobieństwie żądalibyśmy, aby karnacya twarzy posiadała więcej subtelności kolorystycznych, zyskanych środkami, któreby zarazem wywoływały większy blask farb. Z tym swoim jednotonowym niemal kolorytem twarz nie dosyć ma życia; brak delikatnych różnic kolorów, jakie w naturze wywołują oświecenie i różnice w epidermie oraz pewna gładkość malowania szkodzą temu portretowi. Nie zdaje nam się również, aby w rysunku twarzy nie zachodziły maleńkie usterki. Z rysunku nosa, zbliżonego do profilowego, z wciśnięcia prawego oka, zdawaćby się mogło, że zewnętrzny kontur policzka nie dosyć stosuje się do nich i należy do twarzy więcej do położenia na wprost zbliżonej. Są to usterki zaledwie okiem dostrzeżone, ale u artysty, tak umiejącego władać pędzlem, nie powinny się były znaleść.

Portret mężczyzny, bruneta w sile wieku, w czarnym tużurku, z laską w ręku, odznacza się pięknym nastrojem; powiedzielibyśmy tylko, że tło zbyt szare podnosi kontrastowo żółtość karnacyi tej głowy, która jest tak doskonale modelowaną, a w pewnej części nawet posiada subtelności kolorytu, o których pisaliśmy wyżej. Szkoda jednak, że i tu co do położenia ucha nie jesteśmy w zgodzie z artystą i co do tej przesadnej czarności ubioru, którą można było w górnej przynajmniej części rozjaśnić światło, oświecające głowę. Piękną jest *Głowa mężczyzny* z białą brodą, krótko ostrzyżoną — portret musi być wielce podobnym, gdyż wprowadza w nim p. Styka subtelności rysunkowe, jakie tylko wierne naśladowanie wzoru dać może. Koloryt jest nieco monotonny, choć silny i jasny — starość ma swoje nieregularności w rysach i na jej karb położyć musimy drobne różnice w położeniu oka lewego, względnie prawego. Blask kolorytu w tym portrecie pokazuje, że p. Styka jest na drodze postępu.

Mamy jeszcze pędzla tegoż artysty na wystawie *Portret młodej damy* w białej sukni o przepasce żółto-zielonej z zarzuconem wierzchniem ubraniem, podbitem białem futrem — tło portretu jasne. I tu przyznać musimy, że całość wypadła wdzięcznie, ruch jest szlachetnym a swobodnym, dystynkcyi nie brak, a to w portrecie damy zasługą ważną. Zarzut czyniony poprzednio niedostatecznej obserwacyi kolorystycznej w karnacyi i tu się stosuje. Dobrze narysowana głowa, z pewnym klasycznym nastrojem w modelowaniu, niema dosyć miękkości wskutek szerokiego położenia jednobarwności świetlanych. To też karnacya dobrze modelującej się w świetle ręki prawej jest lepszą, szkoda, że refleks zbyt jasny gubi zaokrąglenie jej od wewnętrznej strony.

Rozpisaliśmy się nieco szerzej nad portretami p. Styki, bo talent jego zasługuje na to, a artysta należy do tych, którzy potrafią korzystać z życzliwych uwag, choćby profana. Portret własny młodego artysty, p. D e l a v e a u x, odznacza się fakturą, śmiało powiedzmy, za śmiałą, gdyż najsłabszą stroną jego jest głowa. Całość przedstawia się w kolorycie pięknie nastrojem harmonijnym barw, przeprowadzonych przez szary ton. Tło ma barwę morskiej wody. Poza zbyt pretensyonalna, w każdym razie nie artysty, oddającego się spokojnemu swemu zajęciu. Czuć w całym obrazie pewne wymęczenie, które starano się pokryć śmiałemi pociągami pędzla i zaznaczeniem laserunkowem rysów twarzy. W każdym razie artysta pokazuje tu wiele talentu i uczucia kolorystycznego, jest to zadatek dobry, ale potrzeba, aby go wypełniła poważna nauka sztuki.

Takiej poważnej nauki wymaga rodzaj malarstwa religijnego dziś, jak mówi młoda szkoła, wyszłego z mody, ale który rodzaj jest pragnieniem dla wielu podniosłych dusz ludzkich. Można się sprzeczać o spowszedniałą formę wyrażeń, ale zaprzeczyć się nie da, że w warunkach dzisiejszego realizmu dadzą się sceny Ewangelii przeprowadzić tak żywo, tak wymownie, jak inne temata. Oryginalność nie leży w wyszukiwaniu dziwacznych nowości, ale w starych treściach, pojętych z nowego punktu zapatrywania. P. B i e ń k i e w i c z w nowym swym obrazie, rozmiarów dość poważnych, dotknął sceny, tylekrotnie przez malarzy dawnej i nowszej szkoły malowanej. Obraz zatytułował *Przed grotą św. Nikodema*, a właściwie jest to epizod „złożenia Pana Jezusa do grobu,“ chwila, w której przyniesiono Ciało Zbawcy i zatrzymano się przed grotą. Płaczące kobiety ewangieliczne, klęcząc i odpoczywając, otoczyły Ciało Chrystusowe, rozciągnięte na marach i przysłonięte białym całunem — tuż obok stoją Marya ze św. Janem. Tłem jest skała z otworem do grobu w jej ścianie; w ciemną komorę grobową wszedł właśnie żołnierz rzymski, w towarzystwie jednego z uczniów. W głębi na lewo widok Jerozolimy. Sytuacya jest więc nową; czy zgodną z Ewangelią, nie powiem, ale to pewna, że cały układ obrazu jest pełen religijnego uczucia, a nastrojenie kolorystyczne smętne dostraja się do treści. W ogólności postaci kobiet są pełne wykwintnego smaku, wdzięczne, starannie wystudyowane, a urządzenie draperyj i ich układ umiejętnym. Wszystko wykończone jest starannie w szczegółach; może nieraz, jak to tło skaliste, nawet zanadto, przez co grzeszy ono niepokojem. Ale wobec tylu piękności, jakie włożył w swój obraz p. Bieńkiewicz, nie możemy się zgodzić na dwie postaci, umieszczone po za Ciałem Chrystusa. Ta kobieta w zielonawych szatach, zasłaniająca sobie ręką oczy, jakby przed blaskiem, i starzec łysy, z rękoma podniesionemi, nie wiadomo czy klęczący, czy też tak krótkich proporcyj, należą do szczegółów mniej szczęśliwych i mogłyby być bez szkody usunięte z obrazu. Psują one spokój, jaki nad liniami ciała Chrystusowego powinien zapanować. Cokolwiek bądź, tyle jest dodatnich stron w tej nowej pracy naszego artysty, że każdy przyznać musi, iż przechyla ona serce miłośników sztuki na stronę talentu jego. Publiczność łatwo przepuści drobne niedostatki, ciesząc się zasobem nagromadzonych piękności w stylu dawnych szkół malarskich.

Z imieniem młodego, utalentowanego artysty, p. W ł o d z i m i e r z a T e t m a j e r a, zapoznały nas obrazy ze scenami ludu wiejskiego okolic Krakowa, jakie od lat kilku stale spotykamy na wystawie. To wytrwałe trzymanie się jednego kierunku w wyborze treści jest dla nas miarą rzetelnych usposobień artystycznych u p. Tetmajera; kto się łatwo przerzuca z jednego do drugiego rodzaju, dowodzi, że brak u niego wewnętrznych pobudek. Skoncentrowana praca w jednym zakresie artystycznej twórczości prowadzi do postępu, dozwala opanować przedmiot i zyskać łatwość wykonania, cechę doskonałości dzieła sztuki. Temu stałemu kierunkowi twórczości zawdzięcza artysta ten niezwykły a widoczny z każdym nowym obrazem postęp w wykonaniu. Z obserwatora plam kolorystycznych i efektów słonecznych w peizażu sielskim i jego ludowym sztafażu, jakim pokazywał się malarz w pierwiastkowych swych pracach, z naturalisty, nierachującego się z prawdą typów chłopskich, powoli przechodzi w sfery pomysłów z ludowych obyczajów, stara się zamknąć obraz w całość, ujętą krawędziami płótna, poszukuje typów, pełnych charakteru miejscowego, nie tracąc podstawy realnej. P. Tetmajer nie wypowiedział jeszcze i swemi najnowszemi pracami ostatniego słowa, które mu na sercu leży, ale jest bliskim do zrealizowania go. To też wolno nam wnioskować, że wyrobi się na jednego z znakomitszych malarzy scen ludowych, bo ma do tego rodzaju niezaprzeczenie stalsze usposobienie od współczesnych mu wielu polskich kolegów. Z licznych obrazów i obrazków p. Tetmajera, jakie znajdują się obecnie na wystawie w Sukiennicach, wspomnimy o tych, które nowy kierunek artysty zaznaczają, a grupują się jako: s c e n y w e w n ę t r z u c h a t y i drobniejsze rozmiarami: s c e n y n a p o w i e t r z u w oświeceniu słonecznem.

Rozmiarami największym jest obraz, zatytułowany: *Wesele*. W ciasnej izbie o bielonych ścianach, obwieszonych obrazami Świętych, obracają się taneczne pary chłopskie, na lewo przy ścianie zasiedli muzykanci, upojeni trunkiem. Widać to po ich swobodnych pozach i rozmarzonych twarzach; jakiś chłopek, zbliżony ku nim, zdaje się przyśpiewywać w takt muzyce. Środek obrazu zajmuje panna młoda, krótka rozmiarami, przysiadła, w wykrochmalonej różowej spodnicy i białem ubraniu na głowie. Widzianą z tyłu, trzyma w objęciu przystojny parobczak, zabierający się do tańca. Na prawo ścieśnione grupy tańczących i parobek w czerwonym kubraku, zamierzający rozpocząć tany z piękną dziewoją, w głębi główki ciekawie spoglądających wyrostków. Wszystko ujęte w ogólny półcień, z którego zaledwie wydobywa się pełnem światłem postać środkowa panny młodej. Ton obrazu, nieco przyciemny, właściwy jednak izbom chat włościańskich, zacieśnienie obrazu tańczącymi, równie zgodne z rzeczywistością, ale sprawy te niekoniecznie stoją w zgodzie z swobodą i wesołością, jakie towarzyszą weselom chłopskim. Krzyków i muzyki malarz odmalować nie potrafi, ale powinien był odnaleźć tło weselsze nad brudne i w szarym cieniu pogrążone ściany, które tonem swoim ponurym raczej za tło tragicznej scenie służyćby mogły. Pomimo tego ogólnego chybionego wyrazu, z pewnością spowodowanego miłością prawdy, rzeczywistości, a nieporachowania się z warunkami plastyki, jest obraz ten pełen artystycznego interesu, a w szczegółach wybornie poczutym. Jakżeż doskonałe są te typy grajków, jak szlachetnym a prawdziwym ruch tańczącego parobczaka, a co więcej, że artysta umiał się tak doskonale posługiwać modelami, że ich pozowania nie widać. Trochę mniej tonów ponurych, nieco więcej przestrzeni tła i odosobnienia natłoczonych postaci, a obraz byłby doskonałym z tem swojem całem rozprowadzeniem światłocienia i nastrojem barw, z tą prawdą i uszlachetnieniem w mierze typów chłopskich.

W. Ł.

(Dokończenie nastąpi).

program rządowy co do szkół ludowych i dziwi się, iż o tym programie nic nie mówiono. Program jest zupełnie niejasny. W programie, w którym widać rękę ministra skarbu, brak zapewnienia, że rząd na przyszłość chce się trzymać obecnych zasad szkolnictwa ludowego. Rząd w programie formalnie oskarża siebie, iż nie uwzględniał dostatecznie religijnych uczuć młodzieży. Zdaje się, iż chcianoby książki naukowe poddawać krytyce episkopatu.

Minister oświaty Gautsch nie chce polemizować z podaną przez dep. Götza indywidualną interpretacyą niektórych części programu rządowego. Zabawy młodzieży pragnie mowca stopniowo wprowadzić we wszystkich szkołach. Jestto postulatem słuszności, aby także kobiety zostawały starszemi nauczycielkami. Co do szkół na Szląsku, poleci minister przeprowadzenie bliższych dochodzeń. Na naukę gospodarstwa wiejskiego zwraca się już teraz uwagę w szkołach ludowych. Mowca nie odstępuje od swego zapatrywania, iż książki szkolne nie powinny być źródłem dochodu dla finansów państwa.

Dep. Hauck zaleca rozdział chrześciańskich i żydowskich dzieci w szkołach ludowych.

Dep. Barwiński wyjaśnia stosunki oświaty i szkolnictwa ludowego w Galicyi, gdzie według ostatniego spisu ludności jest 74% analfabetów i gdzie około 40% obowiązanych do uczęszczania do szkoły nie pobiera żadnej nauki. Mowca podnosi potrzebę tworzenia szkół zawodowych w Galicyi, a w szczególności przemawia za szkołą tkactwa w Założcach lub Toustem. Mowca zaznacza konieczność reformy nauki w seminaryach i żąda utworzenia ruskiego seminaryum w Czortkowie, utrakwistycznego ustroju seminaryów żeńskich we Lwowie i Przemyślu, a wreszcie uwzględnienia przy nominacyach inspektorów okręgowych takich kandydatów, którzy posiadają w zupełności język ruski.

Następne posiedzenie odbywa się w dniu dzisiejszym.

Przemówienie posła Pinińskiego.

(Dokończenie).

W dalszym ciągu swej mowy poruszył deput. Piniński sprawę modlitwy w szkole.

I w tej sprawie — rzekł mowca — słowo „moralno-religijne“ nie jest, mojem zdaniem, bez znaczenia i powinnoby mieć odpowiednią powagę i wpływ. Tak samo, jak w sprawie żegnania się, muszę i tu powiedzieć, że wedle mego przekonania należałoby potępić to, iżby zamiast modlitwy Pańskiej wprowadzono w niektórych szkołach rodzaj „międzywyznaniowej“ modlitwy szkolnej, albo pieśni, którąby dzieci rozmaitych wyznań wspólnie wygłaszały. (Oklaski po prawicy). — Cieszy mnie też, że o tych pieśniach, które mają zastąpić modlitwę szkolną, wspomniał JE. p. minister oświaty jako o nadużyciu. Moi panowie! Jak i w nauce religijnych dogmatów, tak niemniej w obrzędach służby bożej i w ćwiczeniach religijnych nie można niczego tworzyć, coby miało nosić piętno przeciętności i coby musiało zadowalać wyznawców najrozmaitszych przekonań religijnych. (Bardzo dobrze! na prawicy). O to nikt się kusić nie powinien, a gdyby się pokusił, osłabiłby właśnie religijnego ducha w szkole. (Oklaski na prawicy). Trzeba rzeczywiście zupełnie fałszywie pojmować zasady religii, aby sądzić, że tego rodzaju — nie mogę tego inaczej nazwać — volapik wyznaniowy (wesołość i oklaski na prawicy) mógłby mieć prawdziwie religijną wartość. W sprawie żegnania się i modlitwy szkolnej chodzi przecież wyłącznie o religijne ćwiczenia, a kościelne władze powinnyby mieć rozstrzygający głos pod względem sposobu ich wykonywania. (Brawa na prawicy).

Sprawą modlitwy szkolnej zajął się dep. Kronawetter. Jest on, rozumie się, całkiem odmiennego zdania. Dla niego jest modlitwa „między-wyznaniowa“, która wszystkich powinna zadowolić, prawie ideałem. P. Dr Kronawetter pozwoli mi jednak zauważyć, że nie uważam go za powagę w rzeczach kościelnych i teologicznych, a po wczorajszej mowie najmniejszej nie mogę mu przyznać w tym względzie kompetencyi. (Brawa na prawicy). Mową p. Dra Kronawettera będę się musiał trochę dłużej zająć. Sprawiła ona dziwne wrażenie, bo wskutek wesołego i dobrodusznego sposobu mówienia p. Dra Kronawettera wywołała więcej wesołości, niż oburzenia, chociaż ono bardzo byłoby zrozumiałem wobec treści mowy.

Wypowiedział jednak p. Dr Kronawetter coś, co jest rzeczywiście dziwne. Powiedział ogólnikowo, że nie podoba mu się wyrażenie „religijno-moralne w odniesieniu do wychowania“. „Naturalna“ i „bez dogmatów“ etyka jest dla niego oczywiście o wiele sympatyczniejszą; „ale ponieważ słowo „religijny“ istnieje w naszej ustawie, należałoby już raz koniecznie objąć ustawą określenie religii i w związku z niem określenie Boga“. Jestto twierdzenie, którego, sądzę, nikt w tej Izbie nie wypowiedział jeszcze. Żądanie to jest pod każdym względem czemś nowem i oryginalnem. Jakimże sposobem miałaby więc być religia zdefiniowaną? W religię wchodzą wszelkie możliwe zasady wiary — że z drugiej strony nie wszelka „wiara“ jest religią, to jasne — które przekraczają sferę zmysłowego spostrzegania, a także wszystko, co się odnosi do obowiązków, zewnętrznego zachowania się i wewnętrznych myśli, krótko mówiąc, religię tworzą dogmaty i moralność, dogmatyka i etyka. Bez dogmatyki i etyki niema ani religii, ani definicyi religii.

P. Dr Kronawetter nie żąda więc niczego więcej, jak tylko, abyśmy w tej Izbie nad tem rozprawiali, czy te, czy też inne dogmatyczne zasady, czy ta, czy też inna etyka jest lepszą i abyśmy wydawali postanowienia w tym względzie. (Wesołość i oklaski na prawicy. — Dr Kronawetter: Tak głupim nie byłem, tego nie żądałem!). Nie mogę jednak sobie wyobrazić, jakby mogły jakieś postanowienia, powzięte możliwie przez nieznaczną większość, a odnoszące się do religii, do pytań, rozstrzygających o duszy, o przyszłej nagrodzie i potępieniu, a zatem o niebie i piekle, złamać czyjeś religijne przekonania, albo skłonić kogo do zmiany swych religijnych przekonań na inne (bardzo słusznie! na prawicy), z wyjątkiem może p. Dra Kronawettera.

O wiele poważniejszem jest inne pytanie, poruszone przez p. Dra Kronawettra, a które się odnosi do tego, co po większej części już w innych państwach zostało przeprowadzonem i zastosowanem, mianowicie pytanie, czyby nie było odpowiedniem zastąpić w nowoczesnej szkole naukę religii bezdogmatyczną etyką. Jak to panom wiadomo, czyniono już w niektórych państwach próby. Żadnej nie ulega wątpliwości, że ja musiałbym być przeciwnikiem takiej nauki w naszych szkołach ludowych. Ale ponieważ sprawa ta mnie interesuje, zajmowałem się nią szczegółowo i studyowałem podręczniki, które obecnie do nauki szkolnej we Francyi wprowadzono. Znajdują się pomiędzy niemi ciekawe wydawnictwa, a na szczególniejszą uwagę zasługuje książka Laloy. Czytałem ją pilnie, chcąc dojść, w jaki też sposób można młodzież, nie wszczepiając w nią zasad religii, wychować tak, aby sama poznała konieczność moralnego prowadzenia się. I oto muszę przyznać, że po dokładnem przestudyowaniu tej książki przyszedłem do przekonania, że ona, jako podstawa moralna, wprost jest niemożliwą. Mówi ona dziecku: to a to masz czynić, takie a takie są twoje obowiązki względem bliźnich, względem rodziny, względem państwa. Ależ dziecku przedewszystkiem trzeba powiedzieć, dlaczego właśnie tak a nie inaczej czynić. (Bardzo słusznie!). A jakże brzmi odpowiedź w bezdogmatycznej nauce o moralności na to pytanie? Po największej części pośrednio lub bezpośrednio wskazuje na kodeks karny! Mówi: nie uczynisz tego, co jest nakazanem, lub uczynisz to, co jest zakazanem, to zostaniesz ukaranym i to albo natychmiast, albo też zwolna dojdziesz do takiego upadku moralnego, że staniesz się zbrodniarzem. Czyż odpowiedź taka może być przyjmowaną jako zasada moralności? Mojem zdaniem, bezwarunkowo nie! (Oklaski). Przedewszystkiem bowiem kodeks karny wcale nie obejmuje tego wszystkiego, co moralnie potępiać należy, a dalej, społeczeństwo, w którem jedyną moralną podstawą byłoby więzienie lub szubienica, szybko uległoby rozkładowi. (Bardzo słusznie. Brawo).

Sprawą tą, o której mówię, zajmował się także dep. Zallinger. Przyznać muszę, że cenię jego zasadniczy punkt wyjścia, ale nie pojmuję jego zapatrywań na praktyczną stronę kwestyi szkolnej. P. Zallinger jest stanowczym przeciwnikiem jakiegokolwiek dozoru państwa nad szkołami; ale jego opozycya pod względem obecnych szkół unosi go tak daleko, że zrzeka się zupełnie wszelkich reform, któreby mogły być zaprowadzone i które, co z uznaniem zaznaczam, przez ministerstwo oświaty zostały zaprojektowane. Zdaniem mojem zapatrywanie takie jest nieodpowiedniem ze względu na praktyczną stronę tej sprawy i z przyjemnością dowiaduję się, że inni jego stronnicy polityczni, mianowicie deputowani p. Treuinfels i Ebenhoch nie podzielają tego zapatrywania. Podzielam jednak w zupełności poglądy p. Zallingera, co do socyalnego znaczenia religii. Religię uważam za jedyną pewną podstawę moralności ogółu, i religia tylko może być skuteczną obroną przeciw rozszerzającym się socyalno-demokratycznym pojęciom i anarchistycznym zamieszkom. (Żywe oklaski).

Przyznać wprawdzie muszę, że słuszne są uwagi dep. prof. Fourniera, który wskazywał na to, że w niektórych krajach, jakkolwiek istnieje w nich religijne wychowanie, anarchia i socyalno-demokratyczne zamieszki się krzewią — ale to nie dowodzi jeszcze wcale, że nie działoby się o wiele gorzej w tych krajach, gdyby wogóle zniesiono tam nauczanie religii. (Tak, tak). Gdyby sposób dowodzenia w tej sprawie szan. profesora zastosowano także do spraw innych, spostrzegłby on, na jakie manowce zajśćby można. Na przykład: pomimo państwowych organów bezpieczeństwa i sprawiedliwości i pomimo kodeksu karnego wiele zbrodni bywa spełnianych. Czyżby więc nie można w podobny sposób, jak to p. Fournier w sprawie religijnego wychowania czyni, powiedzieć: środki te nie pomagają, znieśmy je więc, a spróbujmy troszkę anarchii, może z nią będzie nam lepiej. (Bardzo dobrze).

Z uznaniem natomiast muszę podnieść, że p. Fournier wogóle ni razu nieprzychylnie się nie wyraził pod względem znaczenia religii i nauczania religii. Przeciwnie, znajduję w jego mowie godny uwagi ustęp, w którym zaznacza, że nawet koła liberalne bardzo wysoko cenią religijne zasady i pojęcia. Jeślibym tylko ten ustęp z mowy p. Fourniera uwzględnił i jeślibym go porównał z tem, co mówią duchowni w tej sprawie, wówczas mógłbym w odpowiedzi na jego zapatrywania rzec słowami naiwnej Małgorzaty: „To samo mówi ksiądz proboszcz, tylko słowami innemi.“ (Brawo).

Ale nie można sprawy tej brać z tak naiwnej strony; wiem ja dobrze, że pomiędzy niemieckimi liberałami a niemieckimi konserwatystami istnieje zasadnicza różnica, jak również wiem, że istnieją zasadniczo-sprzeczne pojęcia w zapatrywaniach na całą kwestyę szkolną. Przedewszystkiem jednak pojęcia te — a to przyznają mi panowie — odnoszą się do sprawy nadzoru szkolnego, a mianowicie, czy państwu, czy Kościołowi przysłużać winno właściwe prawo dozorowania. Co się zaś tyczy sprawy nauczania religii i religijno-moralnego wychowywania i co się tyczy pytania, czy w szkołach rzeczywiście duch religijny ma być krzewiony — sądzę, że to, co tu powiedziałem, jest zdaniem także i przeważnej części liberalnych posłów, na pewno zaś twierdzić mogę, że jest zdaniem prawie wszystkich liberalnie myślących posłów mojego kraju. (Tak jest.).

Ponieważ wreszcie, jak przypuszczam i spodziewam się, także i rząd w tej sprawie obowiązek swój spełni, sądzę więc, że na tej drodze dojdziemy zwolna do znacznego uspokojenia umysłów, czego z mej strony szczerze pragnę. (Żywe oklaski. Wielu posłów winszowało mowcy).

Wychodźtwo z powiatów podolskich do Rosyi w r. 1892.

Przed pół rokiem rozeszła się po kraju alarmująca wieść o tłumnem wychodztwie do Rosyi włościan z nadgranicznych powiatów wschodniej Galicyi. Wiadomość ta, zrazu zaprzeczana, później do przesadnych podnoszona rozmiarów, zaniepokoiła żywo opinię publiczną; gorąco zajęła się nią również prasa krajowa, podając skrzętnie bliższe szczegóły i luźne komentarze ruchu emigracyjnego. Dziś, gdy po kilku miesiącach w zupełności wygasła sztucznie rozbudzona gorączka emigracyjna, ogłasza prof. Dr Tadeusz Pilat w ostatnim zeszycie *Przeglądu Powszechnego* krótkie, lecz bogate w naukę doświadczenia, dzieje ostatniego wychodźtwa na naszych wschodnich kresach. W cennej rozprawie, której tytuł podaliśmy na czele, przedstawia uczony autor nietylko opartą na materyałach statystycznych historyę nadgranicznej emigracyi, lecz prócz tego i przedewszystkiem roztrząsa przyczyny tego — jak mówi — logicznego wyniku panujących na Podolu ekonomicznych i społecznych stosunków.

Emigracya rozpoczęła się 6go sierpnia wyjściem gromady włościan z gminy Szyły w powiecie zbaraskim za granicę rosyjską. Podsycany krążącemi i szerzonemi między ludem baśniami o dobrodziejstwach, jakie oczekują wychodźców za kordonem, ogarnął powiaty zbaraski i skałacki prawdziwy szał gorączkowy, który w dwóch tygodniach przerzucił z kraju 3,000 osób, a ku końcowi sierpia nieco słabnąć począł. Około połowy września ruch emigracyjny wystąpił z mniejszą już siłą w powiatach husiatyńskim, borszczowskim i zaleszczyckim, a następnie w powiecie sokalskim. — Tymczasem powracali już w nędzy pierwsi emigranci i opowiadali o kłamliwych obietnicach agitatorów, przyczyniając się tem w głównej mierze do powstrzymania ludowej wędrówki. W pierwszych dniach listopada całe pogranicze było już spokojne. Ostateczny rezultat emigracyjnego ruchu przedstawiają złożone przez starostwo urzędowe wykazy, a mianowicie:

Z powiatów:	wyszło osób	wróciło	pozostało za granicą
Zbaraż	2600	1821	779
Skałat	702	376	326
Tarnopol	156	127	29
Husiatyn	416	216	200
Borszczów	1513	418	1095
Zaleszczyki	334	171	163
Sokal	390	154	236
Razem	6111	3283	2828

Największą część cyfry wychodźców stanowili zarobnicy, nieposiadający gruntów chałupnicy i czeladź dworska, a więc w ogóle proletaryat rolniczy.

Badając przyczyny nagłego rozbudzenia emigracyjnej gorączki, na pierwszem miejscu podnieść należy, że była ona dziełem „starannie zorganizowannej i systematycznie prowadzonej agitacyi.“ Moskalofilska propaganda, która dawniej zwracała się głównie do klasy wykształceńszej społeczeństwa ruskiego, do inteligencyi duchownej i świeckiej, dziś otacza swą szczególniejszą opieką lud wiejski i małomiejski. Bezwątpienia też i podczas emigracyi podolskiej wywarła agitacya rosyjska wpływ ważny i silny, którego zresztą liczne i jaskrawe dowody dostatecznie są znane, słusznie jednak zaznacza z naciskiem szan. autor, że propaganda ta nie była i nie mogła być jedyną przyczyną emigracyjnego ruchu. Emigracya jest objawem społecznym, który zręczna agitacya może przyspieszyć lub wzmocnić, głębsze jednak przyczyny, skłaniające ludność do opuszczenia miejsc rodzinnych, tkwią zazwyczaj w stosunkach ekonomicznych. Odpowiedź na postawione pytanie, o ile wychodźtwo kilku tysięcy ludu włościańskiego do Rosyi może być wytłumaczone i uzasadnione po zbadaniu miejscowych warunków ekonomicznych, rozwija autor tak systematycznie i wszechstronnie, że część ta rozprawy o emigracyi zdaje się być zarysem monografii o stanie ekonomicznym Podola galicyjskiego.

Z szeregu bystrych wniosków i spostrzeżeń, opartych na umiejętnie zestawionych cyfrach statystycznych, wyjmujemy zaledwie najważniejsze szczegóły. Obszar terytoryalny, w którego granicach pojawił się ruch emigracyjny, objęty jest, z wyjątkiem powiatu sokalskiego, obwodem sądowym tarnopolskim. Obwód ten zajmuje powierzchnię 118·6 mil □, na której żyło w 1880 r. 604.806, a według spisu z 1890 r. 676.069 ludności; wynika zatem, że ludność obwodu tarnopolskiego wzrosła od r. 1881—1890 o 11·78%, podczas gdy w całej Galicyi wzrost ten wynosi 10·8%. W ścisłym związku z przyrostem ludności zostaje wzrost gęstości zaludnienia. Statystyczne cyfry świadczą wymownie o przeludnieniu w powiatach podolskich, o przeludnieniu, które w pewnych częściach badanego obszaru „zdaje się dochodzić do kresu.“ Na ośm powiatów politycznych, składających obwód tarnopolski, pięć wykazuje w przecięciu nad 100 do 104 ludności na klm. □, a wśród reszty w najmniej zaludnionym powiecie zbarazkim przypada 86 mieszkańców na klm. □. Dla porównania przytacza autor, że w rolniczych departamentach we Francyi, gdzie rozpowszechnioną jest uprawa ogrodowa, gęstość zaludnienia nie dochodzi 80 mieszkańców na klm. □; że na Morawie, w kraju przemysłowym, z pomiędzy 31 powiatów zaledwie w 18 na 1 klm. □ przypada przeciętnie 80 do 100 mieszkańców. Wobec tego, że w powiatach podolskich nie istnieje prawie zupełnie przemysł, a mieszkańcy utrzymują się niemal wyłącznie z ekstenzywnej po większej części uprawy roli, uznać należy za jednę z głównych przyczyn wychodźtwa przeludnienie, zmuszające pewną część ludności do szukania w innych stronach zarobku.

Obraz stosunków ekonomicznych, na których tle występowała emigracya, uzupełnia prof. Pilat zbadaniem podziału własności ziemskiej i stosunków zarobkowych ludności wiejskiej. W okręgu tarnopolskim na własność tabularną przypada 495.996 morgów (41·81%), na własność nietabularną 690.467 (58·19%) morgów. Stosunek ten pozostał prawie niezmieniony od czasu zniesienia poddaństwa; parcelacya posiadłości dworskich na osady włościańskie, tak częsta obecnie w zachodniej Galicyi, nie została dotychczas wprowadzona na Podolu w praktykę. Własności nietabularnej poświęca prof. Pilat gruntowne uwagi, badając ważny proces stopniowego rozdrabniania się własności włościańskiej od roku 1868, tj. od czasu wejścia w życie ustaw, znoszących ograniczenia podziału gruntów chłopskich. Kiedy w roku 1852, według obliczeń M. Marassé'ego, przypadało w przecięciu na jedno gospodarstwo włościańskie 9 morgów, w roku 1890 przypadało już 4·3, a w roku 1892 tylko 3·6 morgów. W ciągu lat zatem 40 zmniejszył się przeciętny obszar wiejskiego gospodarstwa 2½ razy, a dalej postępujące nieustanne rozdrabnianie gruntów nie pozwala się spodziewać w tym kierunku zmiany. Wynikiem atoli owej zgubnej a nietamowanej ewolucyi, jest wytwarzanie zbyt drobnych gospodarstw rolnych, których właściciele, nie mogąc się utrzymać przy tak małym kawałku gruntu, pomnażają w końcu szeregi rolniczego proletaryatu. Liczni wiejscy robotnicy stanowili największą część wychodźców, autor więc, śledząc w stosunkach ekonomicznych przyczyny emigracyi, skreślił również kilka treściwych uwag o stosunkach zarobkowych w powiatach podolskich. Stosunki te nie są zbyt pomyślne, jakkolwiek wogóle wysokość zapłaty przy żniwie utrzymuje się tasama od dłuższego czasu, a płace czeladzi wykazują raczej tendencyę ku zwyżce. Wobec nierozwiniętego przemysłu robotnik może znaleść zajęcie tylko przy gospodarstwie rolnem; w razie nieurodzaju, z braku zapasów, staje się ofiarą lichwy.

Wyjaśniwszy stosunki zaludnienia, posiadania i zarobku w okręgu sądowym tarnopolskim, stwierdził prof. Pilat, że emigracya do Rosyi była objawem nie wyłącznie agitacyi, lecz ekonomicznych stosunków, a mianowicie że powiaty podolskie doszły do stanu względnego przeludnienia tj. przeludnienia wobec pewnych warunków ekonomicznych tak że obecnie musi nastąpić siłą rozwoju społecznych czynników albo odpływ ludności na zewnątrz, albo spotęgowanie istniejących lub utworzenie nowych gałęzi produkcyi. W zakończeniu rozprawy autor nie zaspakaja się krytyką i badaniem istniejącego stanu rzeczy, lecz podaje zarazem program przyszłych prac i najważniejszych zadań ekonomicznych, których spełnienia domagają się stosunki, panujące w podolskich powiatach. Ulepszenie komunikacyi, podniesienie produkcyi rolniczej i przemysłu domowego, należyte uregulowanie stosunków własności ziemskiej i przeprowadzenie komasacyi, zakładanie towarzystw zaliczkowych i innych — oto rozpoczęty dopiero szereg żądań, zmierzających do podniesienia wewnętrznego dobrobytu kraju.

KRONIKA.

Kraków 9 lutego.

— **Za spokój duszy** ś. p. Teofila Lenartowicza, zmarłego we Florencyi w dniu 3 b. m., odbędzie się jutro d. 10 b. m. o godzinie 10 rano żałobne nabożeństwo w kościele OO. Karmelitów na Piasku, na które stary przyjaciel krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłego zaprasza.

— **Rada miejska** krakowska na posiedzeniu dnia 6 b. m. uchwaliła wziąść inicyatywę w zawezwaniu społeczeństwa polskiego do zbiorowej akcyi, umożliwiającej przeniesienie zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza i upoważniła prezydenta miasta do zorganizowania komitetu, mającego się zająć przeprowadzeniem tej uchwały. P. prezydent w wykonaniu powyższej uchwały zaprosił grono osób celem zorganizowania komitetu, a posiedzenie w tej sprawie odbędzie się w sobotę d. 11 b. m. o godz. 5 po południu w sali Rady miasta. Mianowicie zaproszeni zostali pp.: 1) Anczyc, 2) Dr Adam Asnyk, 3) Michał Bałucki, 4) Dr Ernest Bandrowski, 5) Ludomir Benedyktowicz, 6) Wandalin Beringer, 7) Wł. Bruśnicki, 8) Wiktor Barabasz, 9) hr. Zygmunt Cieszkowski, 10) Michał Chyliński, 11) Wilhelm Fenz, 12) prof. Dr Henryk Jordan, 13) Józef Jawornicki, 14) prof. Dr Franciszek Kasparek, 15) Dr Maksymilian Kohn, 16) Juliusz Kossak, 17) Artur Lewandowski, 18) Alfred Milieski, 19) prof. Dr Kazimierz Morawski, 20) Dr Fr. Paszkowski, 21) hr. Andrzej Potocki, 22) Stan. Rehman, 23) prof. Dr Józef Rosenblatt, 24) Józef Rudnicki, 25) Jan Skirliński, 26) Henryk Schwarz, 27) hr. Stanisław Tarnowski, 28) Zygmunt Wasilkowski, 29) hr. Antoni Wodzicki, 30) Dr Weigel Ferdynand, 31) Fryderyk Zoll.

— **Otrzymujemy następujący list**: W październiku 1875 r. bawił ś. p. Teofil Lenartowicz w Krakowie. Objąłem wówczas rektorat Uniwersytetu Jagiellońskiego i poszedłem z nim na jeden z wieczorków Czytelni akademickiej. Ś. p. Lenartowicz zabrał tam głos i przemawiając w gorących słowach, pełnych patryotyzmu, tudzież serdecznej dla młodzieży życzliwości, zachęcał ją do rzetelnej pracy, wskazując przytem na ważne znaczenie węzła, który młodzież z profesorami, jako jej przewodnikami, zawsze łączyć powinien. Przemówienie to wielki wtedy na młodzież wywarło wpływ i niemało przyczyniło się do serdecznego stosunku, jaki pomiędzy nią i mną istniał w ciągu dwuletniego mego rektoratu.

Ś. p. Lenartowicz bardzo się także zainteresował tutejszem Towarzystwem akademickiem wzajemnej pomocy i poznawszy szlachetny jego cel, czynił zabiegi u ziomków za granicą, aby Towarzystwu temu przyszli w pomoc. Sam przysłał na moje ręce zebrane przez siebie 300 lirów, a skutkiem jego pośrednictwa jedna osoba nadesłała Towarzystwu 200 złr., druga zaś na moje ręce 15 złr. Tak więc zabiegom ś. p. Lenartowicza, Towarzystwo powyższe w r. 1875/6 zawdzięczało pomnożenie swych dochodów o kwotę przeszło 400 złr.

Poczuwam się do obowiązku podać te drobne szczegóły z życia ś. p. Lenartowicza do wiadomości Szanownej Redakcyi, świadczą bowiem wymownie o szlachetności zmarłego, a mam nadzieję, że inne redakcye polskie powtórzą je w swoich dziennikach, aby nie uszły wiadomości biografa, któremu i takie szczegóły dla wiernego skreślenia zacnego charakteru zmarłego poety i czcigodnego obywatela przydać się mogą.

Kraków, 9 lutego 1893 r. *Fryderyk Zoll.*

— **Podziękowanie.** JWny p. Stanisław Polanowski, marszałek powiatowy i poseł na Sejm krajowy, i JWna pani Zenobia z Kruszewskich Polanowska we wspólnym swym testamencie przeznaczyli dla Domu akademickiego w Krakowie kwotę 4.000 złr., dalej bogatą bibliotekę, składającą się z dzieł klasycznych, słowników i encyklopedyj, wreszcie 1.000 złr., od których odsetki służyć mają na powiększanie księgozbioru. Obywatelski komitet opiekuńczy Domu akademickiego, przyjmując z wdzięcznością tak wspaniały dar, który po najdłuższem życiu szlachetnych ofiarodawców tak znakomicie przyczyni się do powiększenia funduszów na umieszczenie niezamożnych uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego i ułatwi im kształcenie się w obranych zawodach, w myśl jednogłośnej uchwały, powziętej na posiedzeniu pełnego komitetu w dniu 2 lutego b. r., składa niniejszem JWnym pp. Polanowskim jak najgorętsze i jak najszczersze podziękowanie.

Kraków dnia 6-go lutego 1893 r.

Prof. Dr Edward Korczyński.

— **Prezydyum Namiestnictwa** udzieliło komitetowi zawiązanemu w Krakowie dla postawienia pomnika ś. p. Arturowi Grottgerowi w Krakowie pozwolenia do zbierania składek na cel powyższy w całym kraju, na razie do końca roku 1893 pod warunkiem, że zbieranie składek nie będzie się odbywać od domu do domu, że dalej osoby zajmujące się zbieraniem będą zaopatrzone w odpowiednie, na ich imiona i nazwiska opiewające certyfikaty, przez komitet wystawione i przez dyrektora policyi w Krakowie koramizowane, niemniej że wynik składek będzie ogłaszany kwartalnie w jednym z dzienników we Lwowie i Krakowie wychodzących.

— **Sekcya ekonomiczna** odbyła wczoraj posiedzenie i zatwierdziła następujące oferty na roboty miejskie: p. Zajdzikowskiego na roboty szklarskie, p. Szymczykiewicza na roboty ślusarskie, braci Muranyi na roboty stolarskie fabryczne. Prócz tego uchwaliła sekcya powiększyć park Talarda i zakupić w tym celu jeden żelazny beczkowóz za kwotę 800 marek. Zatwierdziła wreszcie sekcya na dostawę konserwy porfirowej ofertę pp. Baranowskiego i Loewenheima pod temi samemi, co dotąd, warunkami.

— **Na cześć Krasińskiego.** Ku uczczeniu rocznicy zgonu nieśmiertelnej pamięci wieszcza ś. p. Zygmunta Krasińskiego odbędzie się staraniem Czytelni polskiej katolickiej młodzieży uroczysty wieczór dnia 24 lutego b. r. w sali Saskiej. Na wieczór ten złożą się doborowe produkcye, a komitet postanowił zaprosić do współudziału panie, które tylokrotnie dały dowód niezmordowanej pracy, gdy chodzi o szlachetny cel. Pp. artyści-malarze podjęli się chętnie współudziału i przygotowywują dla uczestników wieczoru miłą niespodziankę.

— **W Kasynie powszechnem** odbędzie się w sobotę d. 11 b. m. zabawa z tańcami.

— **Diorama.** Jutro przedstawi p. Kozłowski na scenie naszego teatru cały szereg mglistych obrazów, które między innemi ilustrują dzieje Kolumba. Obrazy te wielkich rozmiarów i starannie wykonane, mogą być wcale zajmujące. — Dla młodzieży ceny znacznie obniżono.

— **Dzień dzisiejszy** miał być — wedle przepowiedni Falba — dniem największego mrozu w roku bieżącym. Fale czarnego błota, w którem pływa dziś miasto nasze, świadczą nietylko o tem, że nikt nie przypilnował naszych stróżów, aby w chwili rozpoczynających się odwilży wyrąbali lód z chodników, ale także o tem, że przepowiednie p. Falba bardzo problematyczną mają wartość.

— **Kradzież.** *Gazeta Lwowska* donosi: W ubiegłym miesiącu popełniono w Krakowie znaczną kradzież na szkodę wiceprezydenta Madejewskiego. Sprawców tej kradzieży, małżonków Gronowskich, przytrzymano w Dalabuszkach pod Gostyniem i sprowadzono do Krakowa. Znaleziono przy nich pewną część skradzionych pieniędzy. Oboje przyznali się do winy i zeznali, że papiery wartościowe, skradzione z kasy wertheimowskiej, spalili, a gotówką się podzielili.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Drohowyże, w powiecie bobreckim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Ze Lwowa** donoszą: Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Teofila Lenartowicza w kościele archikatedralnym, urządzone staraniem Wydziału krajowego, odprawił X. infułat Zabłocki w asystencyi licznego duchowieństwa. Oprócz członków Wydziału krajowego obecni byli reprezentanci Rady miejskiej z prezydentem p. Mochnackim na czele, reprezentanci rozmaitych miejscowych instytucyj, świat artystyczny i literacki, młodzież akademicka itd. itd. Kościół był przepełniony.

Młodzież uniwersytecka i techniczna we Lwowie postanowiła na swem zebraniu w sobotę d. 4 b. m. urządzić w bieżącym tygodniu nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Teofila Lenartowicza i zbierać między sobą fundusze w celu przewiezienia zwłok poety do Galicyi. Wysłano nadto na ręce p. Sozańskiego we Florencyi telegram następującej treści: „Młodzież uniwersytecka i politechniczna lwowska żegna gorącą łzą żalu ukochanego poetę polskiego.“

— **Leon książę Sapieha** zmarł wczoraj rano w Bilczu po ośmiotygodniowem pasowaniu się z chorobą. Ks. Leon, drugi syn ks. Adama Sapiehy, urodził się d. 14 sierpnia 1856 r. w Paryżu; wychowany w Krasiczynie kończył później szkoły publiczne we Lwowie, a następnie osiadł na wsi, aby się poświęcić zawodowi rolniczemu. Dnia 9 maja 1883 poślubił w Krakowie swoją kuzynkę, Teresę księżniczkę Sanguszkównę, siostrzenicę ks. marszałka Sanguszki. Był to najczystszy związek dwóch serc, kochających się od najwcześniejszej młodości. Po ożenieniu się przemieszkiwał głównie w Bilczu złotem, zajmując się troskliwie administracyą swych rozległych dóbr i spełniając chętnie i wzorowo obowiązki autonomiczne. W ostatniej kadencyi zaszczycony został wyborem do Sejmu krajowego.

Zmarły pozostawił czworo dzieci, trzy córki i syna. Wiadomość o śmierci ks. Leona Sapiehy wywarła ogólne współczucie i żal w kraju całym, któremu ubył jeden z zacnych i szlachetnych obywateli.

— **Sprostowanie.** W mowie hr. Pinińskiego, której początek wczoraj ogłosiliśmy, wydrukowano przez pomyłkę w „Szylerowskim Egmoncie,“ zamiast w „Egmoncie Goethego.“

— **Szefem sekcyi** w ministerstwie handlu zamianowany został radca ministeryalny Bela baron Weigelsperg.

— **Jazda dystansowa.** Czytamy w *Słowie*: Donoszą nam z Sandomierskiego, że hr. Jerzy Moszyński z Łoniowa w ciągu bieżącej zimy zrobił 3 wycieczki konne, zasługujące na uwagę z punktu widzenia sportowego. W dniu 14 stycznia przejechał on na jednym koniu z Łoniowa do Gardzienic 12½ mili bez popasu w ciągu 10 godzin, a po trzech dniach odpoczynku tą samą drogą i na tym samym koniu powrócił do domu. Drugą wycieczkę odbył hr. Moszyński na dystansie 16 mil w 16 godzinach z dwoma dwugodzinnemi popasami. Nadzwyczajnie kopna droga i okaleczenie konia spowodowały tym razem wolniejszą jazdę. Trzeci kurs sięgnął aż do Milanowa, w gubernii siedleckiej, czyli 25 mil i 5 wiorst; przestrzeń tę przebył hr. Moszyński w 21¾ godziny, popasając raz jeden przez 2 godziny. Tę ostatnią wycieczkę odbył hr. Moszyński wraz z chłopcem stajennym. Wałach „Wicher,“ 8-letni, po ogierze pełnej krwi i klaczy półkrwi, przebył te dystanse najpomyślniej, jak również wałach, idący pod chłopcem. Oba konie są własnego chowu hr. Moszyńskiego, który, jak widzimy z powyższego, jest nielada wytrwałym jeźdźcem.

— **Książę Ogiński** z Jabłonowa w Prusach zachodnich umarł przed kilku dniami za granicą.

— **Wspomnienie pośmiertne.** Z Nizzy piszą nam dnia 2 b. m.: Boleśnie dotkniętą została cała zimująca tu w tym roku kolonia polska, wskutek śmierci ś. p. Aleksandra hr. Orłowskiego. Był to typ, jaki już dziś rzadko spotkać można, magnata polskiego, wychowanego na francuskich wzorach, łączącego szlachecką butę z francuską galanteryą i dowcipem często uszczypliwym, ale nigdy prawie nieprzechodzącym w sarkazm lub ironię. Na długo z pewnością pozostaną w pamięci tych, którzy go bliżej znali, obok okazałej i niezwykle pięknej postaci ś. p. Orłowskiego, owe trafne odpowiedzi, bystre uwagi i ten umysł błyskotliwy, a chciwy ciągłych wrażeń, jakim się zmarły odznaczał. Co dziwniejsza, że zalety te zachował on do ostatniej chwili życia, że ich ani późny wiek, ani kilkomiesięczna ciężka choroba przyćmić nawet nie zdołały.

Ś. p. Aleksander Orłowski urodził się w r. 1816 w Malejowcach na Podolu, z ojca Adama, marszałka szlachty i kawalera maltańskiego i małżonki jego Róży z hr. Krasickich. Przez matkę zmarły był bliskim krewnym biskupa warmińskiego, po którym odziedziczył kilka pięknych pamiątek, a może i niejednę z zalet umysłu, któremi matczynego stryja przypominał. Pierwsze lata młodości przepędził na wsi, ale wkrótce zawieźli go rodzice do Krzemieńca, gdzie słynne liceum pod kierunkiem Tadeusza Czackiego zgromadzało całą młodzież z tej części kraju. Ztąd wyjechał po raz pierwszy w podróż z rodzicami do Francyi, a po powrocie z podróży wstąpił do gwardyi w Petersburgu. Przeniesiony następnie w randze porucznika na Kaukaz, odznaczył się męstwem w kilku

bitwach. Jako 30-letni mężczyzna wrócił ś. p. Orłowski do Malejowiec. Niedługo też potem wstąpił w małżeńskie związki z panną Józefą Iwanowską. Z tego, śmiercią pani Orłowskiej wkrótce zerwanego związku, pozostał tylko jeden syn Adam, obecny dziedzic obszernych dóbr, należących niegdyś do starostwa Chmielnickiego. W r. 1857 odziedziczył ś. p. hr. Aleksander po ojcu klucz Jarmoliniecki i Malejowiecki na Podolu. Do Jarmoliniec przeniósł swą siedzibę i tutaj otworzył ten najgościnniejszy dom w całej prowincyi, w którym spotkać można było przedstawicieli wszystkich rodzin zamieszkałych w kraju, a każdy bez względu na urodzenie i pochodzenie doznawał najserdeczniejszego przyjęcia. Niemało do uroku, jaki miał dla wszystkich ten dom, przyczyniała się druga żona ś. p. Orłowskiego, Klementyna hrabianka de Taillerand-Périgord, córka Aleksandra księcia de Dino. Jakkolwiek cudzoziemka (wnuczka słynnego ministra), pod wpływem męża przywiązała się szczerze do przybranej ojczyzny, w której też chętnie przebywać lubiła. Liczne zebrania były częste w Jarmolińcach, a tradycyjne stały się jarmarki, przypadające pod koniec czerwca. Obszerne komnaty jarmolinieckiego pałacu nie mogły pomieścić licznych gości, przybyłych ze wszystkich stron kraju i z zagranicy. Jakaś nieopisana swoboda i wesołość panowała zawsze na tych zebraniach i otaczała gospodarstwo, którzy mistrzami byli w wykonywaniu swych obowiązków. — Nastąpiły lata strasznych przejść krajowych. Mimo całego iście obywatelskiego postępowania, mimo znacznych bardzo w tej epoce wydatków, zdołał przecież Orłowski utrzymać całą fortunę niezachwianą; po niejakim czasie odzyskał nawet dawny humor i wesołość. Po śmierci drugiej żony, zgasłej przed 12-tu laty we Florencyi, zajął się wychowaniem trzech pozostałych synów: Ksawerego, Jana i Mieczysława, których często odwiedzał w Krakowie. Często także przepędzał po kilka miesięcy we Francyi. Z towarzystwem francuskiem łączyły zmarłego liczne związki pokrewieństwa przez drugą żonę i przez dwie ukochane siostry cioteczne, Komarówne z domu: ks. de Beauvau i hr. Spada. Do Nizzy zwykł był także dawniej często przyjeżdżać w odwiedziny do swej kuzynki, niegdyś tu zamieszkałej, hr. Delfiny Potockiej. Tu go też śmierć zaskoczyła. Choć na schyłku dni swoich daleko był od rodzinnej ziemi, sercem i uczuciem pozostała mu ona zawsze najbliższą...

Zwłoki ś. p. Orłowskiego spoczną pod tem cudnem nicejskiem niebem na cmentarzu św. Piotra około klasztoru „du bon Pasteur,“ fundowanego przez ciotkę zmarłego Honoratę z Orłowskich hr. Komarową. Świeżą mogiłę otoczą z dwóch stron dwie mogiły, zmarłych przed paru laty w Nizzy towarzyszów młodości ś. p. hr. Aleksandra, jego krewnego Aleksandra hr. Komara i przyjaciela hr. Karola Przezdzieckiego. *(M.)*.

— **Interview z królową Natalią**. Współpracownik pisma paryskiego *Eclair* zdołał uzyskać audyencyę u królowej Natalii w Biarritz. Matka młodocianego monarchy serbskiego oświadczyła owemu korespondentowi: „Dotychczas zamykałam drzwi przed wszystkimi dziennikarzami, albowiem zajścia, jakie się rozegrywały w rodzinie królewskiej Serbii, należą do życia prywatnego. Ponieważ jednak niektóre pisma uważają nasze pogodzenie za fakt zmyślony, postanowiłam przezwyciężyć moją niechęć do interviewów. Milan przybył 13 stycznia tutaj do mojej willi. Odwiedziny te nie były dla mnie niespodzianką, bo zapowiedziano mi je z Belgradu i Paryża. Sądziłam wszakże początkowo, iż igrają ze mną szkaradni mistyfikatorzy, ci sami, którzy nie baczyli na moje cierpienia, jako żony i matki, i niejednokrotnie rozsiewali kłamliwą wieść, że przygotowuję skandaliczną książkę przeciw Milanowi. Wątpiłam tedy jeszcze o prawdzie zawiadomień telegraficznych, gdy szambelan mego męża doniósł mi, iż ujrzę go wkrótce u siebie. Nie przestałam nigdy uważać Milana za mego małżonka, ponieważ zawsze protestowałam przeciw orzeczeniu rozwodu. Treść mojej rozmowy z Milanem podczas pierwszego naszego spotkania nie interesuje publiczności. Rozmowa trwała dwie godziny i gdy mój mąż opuszczał tę willę, aby powrócić do swego hotelu, wszelkie nieporozumienia między nami były rozproszone. To szczere pogodzenie się nietylko moje macierzyńskie i patryotyczne serce przepełnia radością, podzielają ją wszyscy Serbowie. Od kilku tygodni nadchodzą nieustannie depesze ze wszystkich części kraju i od polityków wszystkich stronnictw. Regenci sami, jakkolwiek wydać się to może dziwacznem, zawiadomili mnie o swoim entuzyazmie. Co się teraz stanie? Zanim upłynie miesiąc, powrócę do Serbii i będę tam najszczęśliwszą matką, najuleglejszą małżonką, bez względu na to, czy rozwód uznany zostanie za nieważny, czy też będziemy musieli zawrzeć powtórne związki małżeńskie.“

— **Wyspa Zante**, nawiedzona przez straszną klęskę trzęsienia ziemi, jest najpiękniejszą z wysp Jońskich. W przeciągu ostatnich sześciu miesięcy zdarzały się na Zante niejednokrotnie lekkie wstrząśnienia i mieszkańcy przypuszczali, że one wyczerpią siłę wulkaniczną. Przypuszczenie to wszakże okazało się, niestety, mylnem, gdyż 31 z. m. o godz. 5 min. 34 zrana nastąpiło gwałtowne wstrząśnięcie, skutkiem którego zapadały się mury, waliły dachy i t. d. Ludność, przerażona, z krzykiem biegła na otwarte place, wiele osób było nawpół obnażonych pomimo dotkliwego zimna. Gdy zaświtało, przekonano się, że ani jeden dom nie pozostał nieuszkodzony. Przez cały dzień, pogodny na szczęście i słoneczny, wstrząśnienia trwały w dalszym ciągu. W nocy nastąpiło znów wstrząśnienie bardzo gwałtowne, które zburzyło wszystko, co jeszcze zdołało się utrzymać, zwłaszcza w wioskach; dwie zostały całkiem zrównane z ziemią. Dnia 2 lutego nastąpiło trzecie wstrząśnienie, a depesze do dnia dzisiejszego donoszą, że podziemna działalność wulkaniczna wyspy jeszcze się nie uspokoiła. Chorych ze szpitala miejskiego w Zante, silnie uszkodzonego, przeniesiono na razie do kościoła katolickiego i do domu biskupa. Główne wstrząśnienie nastąpiło, o ile się zdaje, pod morzem, o pięć mil morskich od wyspy i ztamtąd też wyszły poprzednie wstrząśnienia. Na innych wyspach i na lądzie stałym nie odczuto ich wcale. Przez cały ubiegły miesiąc powietrze było burzliwe i zimne. W dniu 2 b. m. urządzono procesyę do patrona opiekuńczego wyspy, św. Dyonizego. Rząd grecki wysłał niezwłocznie kilka okrętów wojennych z pieniędzmi, żywnością, namiotami, kołdrami itp., przypłynął też z Malty okręt angielski z prowiantami i namiotami, lecz wobec strasznych rozmiarów, jakie klęska przybiera, wszelka pomoc okazuje się niewystarczającą. Blisko 40.000 osób, pozbawionych dachu, obozuje w gajach oliwnych.

— **Nekrologia**. Aleksandra z Remerów Mazurowa, nauczycielka seminaryum żeńskiego w Krakowie, przeżywszy lat 42, zmarła tu dnia 8 b. m.

Repertuar teatru krakowskiego.

W piątek 10 b. m.: Trzecie przedstawienie „Dioramy“ nader interesujące dla młodzieży. Ceny o połowę zniżone.

W sobotę 11 b. m. na dochód Ludwika Solskiego po raz pierwszy: *Zdrowi i pokaleczeni*, komedya w 5 aktach, napisał Żegota Krzywdzic.

— Dnia 8 lutego pochmurno, odwilż; termometr od —2·7 doszedł do +4·5 C. Barometr nisko opadł; o godz. 7-mej rano dnia 9 lutego stan jego był 733·6 mm., termometru +2·6 C. Wiatr zachodni.

W piątek dnia 10 lutego: św. Scholastyki i Sylwiana.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 6 lutego. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 1136, węgierskich 1652, niemieckich 1669; razem 4.457 sztuk. Płacono galicyjskie 54—55, osobliwe 58—60, węgierskie 50—55, osobliwe 59—60—62, niemieckie 54—60—62—65 złr. za 100 kilo mięsa. Targ był mdły. *Wilhelm Amirowicz.*

Wiedeń 7-go lutego. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2500 sztuk. Płacono 35—38—40—42 złr. za 100 kilo żywej wagi. *Wilhelm Amirowicz.*

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 9 lutego. Z powodu śmierci Leona Sapiehy, wystosował dziś Wydział krajowy do księcia Marszałka Sanguszki do Bilczy następujący kondolencyjny telegram: Wobec nieszczęścia, jakie zawisło nad gronem rodzinnem, racz Wasza Książęca Mość przyjąć wyrazy prawdziwego współczucia i być tłomaczem naszych uczuć dla zespolonych w bólu rodziców, małżonki i braci ś. p. Leona.

Nadto wystosował Wydział krajowy pismo kondolencyjne do wdowy. Oba pisma podpisali wszyscy członkowie Wydziału. Na gmachu sejmowym powiewa żałobna chorągiew.

Wiedeń 9 lutego. Na wczorajszym bankiecie na cześć Hohenwarta, siedział jubilat na honorowem miejscu; obok niego po prawej ręce Taaffe, a po lewej minister Falkenhayn. Imieniem klubu przemawiał Morsey, który oświadczył, iż konserwatystom nie mogą przeciwnicy przebaczyć, że oni pomni zawsze przeszłości, chcą stawiać na przyszłość coś trwałego, chcą budować dla stuleci. My nie jesteśmy reakcyonaryuszami, my również dążymy do postępu i wolności. My, którzy, jako partya chrześciańska, ochraniamy prawa Kościoła, możemy dumnie wskazać na dwudziestowiekową kulturę, która pod zbawiennym wpływem Kościoła przyszła do skutku.

Hohenwart odpowiadając, podniósł znaczenie obecne klubu konserwatywnego, który z małych początków wyszedłszy, musiał walczyć przeciwko najrozmaitszym nieprzyjaciołom. Wszystkie usiłowania zmniejszenia znaczenia tego klubu pozostały bezskuteczne. Partya konserwatywna nie jest jednak jeszcze u celu. Musi ona jeszcze długą i ciężką przebyć drogę. Właśnie jednak pamięć o przeszłości daje nadzieję, a nawet pewność, że stojąc wiernie przy starym sztandarze, zwyciężymy wszystkie przeszkody. Obecność tu prezydenta ministrów i dwóch ministrów jest nietylko dowodem osobistej przyjaźni, ale także dowodem życzliwości dla naszej partyi. Dlatego zwracam się do ministrów z prośbą o poparcie, zapewniając, że będziemy zawsze skromni w naszych żądaniach i zawsze gotowi spłacić, co dla nas zdziałanem będzie. Mowca zakończył, pijąc na wzmocnienie i coraz większe rozpostarcie idei konserwatywnej. (Entuzyastyczne oklaski).

Taaffe odpowiedział: Oddajecie cześć waszemu przywódcy. Dobrze postępujecie, czyniąc to. Nie mogę się zapuszczać w polityczną część mów, ale chcę oddać cześć Hohenwartowi, jako człowiekowi i przyjacielowi. Hohenwart służył podemną, nademną i obok mnie, a zawsze znalazłem w nim szczerego przyjaciela. Oby mu było danem długie lata obchodzić jeszcze urodziny! (Długie oklaski).

Bankiet miał nadzwyczaj podniosły nastrój.

Vaterland zaznacza, iż bankiet jest nowym dowodem, że wszyscy członkowie klubu idą, jak dotychczas, zgodnie za Hohenwartem.

Berlin 9 lutego. W komisyi budżetowej sejmu pruskiego poruszył poseł Jażdzewski sprawę znanego rozporządzenia inspektora szkolnego Schwalbego. Dyrektor ministeryalny Kügler odpowiedział, iż decyzya w tej sprawie jeszcze nie zapadła.

Madryt 9 lutego. *Correspondencia militar* twierdzi, że za ministerstwa Canovasa istniało sprzysiężenie, mające na celu obwołanie infantki Izabeli (siostry Alfonsa XII, hrabiny Girgenti) rejentką na czas małoletności Alfonsa XIII. W spisku miało brać udział kilku jenerałów i wybitnych polityków stronnictwa konserwatywnego.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 9 lutego. (Z Izby deputowanych). Na dzisiejszem posiedzeniu przedłożył minister finansów projekt ustawy w sprawie dostarczania soli bydlęcej po zniżonych cenach.

Następnie toczyła się w dalszym ciągu dyskusya szczegółowa nad budżetem ministerstwa oświaty, a mianowicie nad tytułem „szkoły ludowe.“ — Salvadori uskarża się, że ludność okręgu Trentino rządzona jest policyjnie. Rząd utrzymuje szkoły dla nielicznych Niemców w południowym Tyrolu, a 100.000 Czechów w Wiedniu niema swej szkoły. Mowca odpiera denuncyacye dzienników przeciw t. zw. Italienissimi.

Minister oświaty Gautsch oświadczył, że przesadą jest mówić o germanizacyi w kraju, w którym znajduje się 700 włoskich, a 16 niemieckich szkół ludowych. (Żywe oklaski).

Oppenheim, omawiając kwestyę znaku krzyża św., oświadczył, że twierdzenie ks. Liechtensteina, jakoby znak krzyża św. był dla innowierców wyrzutem lub obrazą, jest najzupełniej fałszywem. Nauki Chrystusa są i dla innowierców najpełniejszym wyrazem miłości bliźniego. (Oklaski).

Bianchini, rozpocząwszy mowę po kroacku, oświadczył dalej po niemiecku, że wciskanie się niemieckiego języka jest klęską dla Dalmacyi. Mowca ma nadzieję, że narodowe zatargi na północy monarchii nie będą na południe przeniesione.

W dalszym ciągu żalił się mowca na tworzenie niemieckich szkół ludowych w Dalmacyi, gdzie Niemcy nie są osiadłymi mieszkańcami. Głównemi punktami oparcia dla germanizacyi są wojskowi niemieckiej narodowości i szkoły urzędnicze. Mowca pragnie użycia na szkoły przemysłowe i handlowe sumy 4,600 złr. wstawionej w budżecie na szkołę wojskową w Zadarze, a w końcu wyraża życzenie, aby rząd przyznał narodowi kroackiemu to, co mu się należy.

Fux odpiera zarzuty co do germanizacyi Morawii, gdzie od wejścia w życie obecnej ustawy o szkole ludowej, utworzono 29% niemieckich, a 71% szkół słowiańskich. Mowca żali się (wśród protestów z ław czeskich) na postępowanie Czechów w Morawii, oraz oświadcza, że Niemcy uważają Morawię tylko jako prowincyę państwa, a to na podstawie ustawy i uroczystych oświadczeń rządu.

Wiedeń 9 lutego. *Conservative Corresp.* ogłasza adres z powinszowaniem klubu konserwatywnego dla Hohenwarta z powodu 70tej rocznicy jego urodzin. Adres ozdobnie oprawny wręczony został przez osobną deputacyę. W adresie powiedziano: Hohenwart stoi jak filar często zapoznawanego prawa, trzymając wysoko sztandar staroaustryackich uczuć dla Cesarza, państwa i kraju. W wewnętrznem życiu państwowem jest Hohenwart żywym typem prawdziwego patryotyzmu i twórczej działalności męża stanu. Stronnictwo konserwatywne z dumą nazywa Hohenwarta swoim przywódzcą i gorąco pragnie, aby Bóg utrzymał go długo przy życiu dla dobra partyi konserwatywnej i ojczyzny.

Wczoraj wieczorem odbył się bankiet na cześć Hohenwarta, w którym, jak w uroczystości familijnej, wzięli udział tylko członkowie klubu, prócz tego minister hr. Falkenhayn, który należy do klubu, i minister Schönborn, który niejednokrotnie pojawiał się w klubie, aby o przedłożeniach ustawodawczych w zakresie swego wydziału udzielać wyjaśnień.

Conservative Corresp. zaprzecza rozsiewanym pogłoskom o rzekomem rozdwojeniu w łonie konserwatywnego klubu, jako zupełnie bezpodstawnym. Doniesienia dzienników o przebiegu poufnej dyskusyi programowej są tendencyjnie zmyślone.

Wiedeń 9 lutego. Na wczorajszym bankiecie na cześć Hohenwarta, wzniósł Hohenwart toast na cześć cesarza, przyjęty z zapałem przez zgromadzonych. Baron Morsey wzniósł toast na cześć Hohenwarta, który znowu wzniósł okrzyk na wzmocnienie konserwatywnej idei, której szermierzem siebie nazwał. W przybyciu na bankiet hr. Taaffego, Falhenhayna i Schönborna widzi mowca nowy dowód ich osobistej przyjaźni. Hr. Taaffe podnosił zalety Hohenwarta, jako człowieka i przyjaciela.

Buda-Peszt 9 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych odpowiadał minister handlu na interpelacyę Visontaia. Odpowiedź ta, ułożona na wczorajszej sesyi klubu liberalnego, znana jest z wczorajszej depeszy. Dep. Visontai nie przyjmuje odpowiedzi ministra do wiadomości. Interpelant utrzymuje, że istnieje związek między operacyami konwersyjnemi a stanowiskiem rządu w kwestyi kolei koszycko-bogumińskiej.

Wekerle podniósł, że przeciw kolei koszycko-bogumińskiej wdrożono kilka walutowych procesów. Rząd węgierski procesów tych nigdy nie uważał za usprawiedliwione. W celu uniknięcia procesu postanowiono przeprowadzić konwersyę obligacyj pierwszeństwa, która nie zmierzała bynajmniej do obniżenia stopy procentowej. Krążą pogłoski, że operacya ta zwrócona była przeciw jednemu z członków konsorcyum. Podniesione oskarżenia są dla rządu węgierskiego zupełnie obojętne.

Minister handlu zachował w tej sprawie zupełną neutralność. Wkroczenie rządu byłoby wówczas potrzebne, gdyby Towarzystwo koszycko-bogumińskie ponosiło szkodę, co atoli nie zachodzi. Rząd i nadal starać się będzie, aby Towarzystwo nie poniosło szkody. Co do wzmianki Visontaia o operacyi konwersyi walutowej, oświadczył prezes ministrów, że uwaga ta jest najzupełniej bezpodstawna. Przy konwersyi ten tylko punkt widzenia jest zasadniczym, aby zachować godność państwa i własnego stanowiska i bronić interesów kraju.

Visontai przyjmuje do wiadomości odpowiedź, gdyż rząd nie wziął w obronę postępowania zakładu kredytowego ziemskiego.

W dalszym ciągu posiedzenia wniósł Horwath interpelacyę w sprawie zmowy robotników w fabryce broni. Minister spraw wewnętrznych odpowiedział, że ani dyrekcya fabryki, ani robotnicy nie prosili rząd o interwencyę. Najlepiej jest nie mieszać się do takich spraw spornych. Minister zbada, czy policya rzeczywiście dopuściła się czynów gwałtownych. Zresztą jednak zajmie się tą sprawą jedynie na bezpośrednie wezwanie stron, stojąc na gruncie istniejących ustaw.

Izba przyjęła tę odpowiedź do wiadomości.

Paryż 9 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych bulanżysta Goussot interpelował rząd w sprawie onegdajszych orzeczeń, zawieszających dochodzenia sądowe. Minister sprawiedliwości wziął rząd w obronę. Sądownictwo — mówił — działało niezawiśle; rząd wypełnił swoją powinność.

Dep. Cavaignac zaznacza, że otrzymane rezultaty w sprawie panamskiej nie uczyniły zadość opinii publicznej. Rząd nie powinien przyjmować żadnych jałmużn od finansistów, aby umożliwić swoje istnienie. Mowca wnosi w końcu następującą rezolucyę: Izba uchwala wspierać rząd w tłumieniu korupcyi i przeszkadzać powtórzeniu się podobnych manipulacyj finansowych, które Izba potępia.

Ribot odpowiedział, że równie jak Cavaignac pragnie zupełnego wyświetlenia sprawy panamskiej. Nie jest to winą rządu, że Arton przed śledztwem umknął. Prezes ministrów pragnie, podobnie jak Cavaignac, zmniejszenia przemocy finansowej i byłby gotów poczynić w tym celu odnośne zarządzenia.

Socyalista Jaures oświadczył, że na przywrócenie porządku w obecnej sytuacyi tylko stronnictwo socyalistyczne posiada środki odpowiednie. Mowca proponuje odnośny porządek dzienny.

Izba przyjęła porządek dzienny Cavaignaca 446 głosami przeciw 3; również uchwalony został wniosek ogłoszenia plakatami mowy Cavaignaca.

Deput. Richard wnosi, aby rząd zwrócił sumy, wypłacone przez Reinacha na rzecz tajnych funduszów. Mowca żąda uchwalenia nagłości wniosku, która też przyjętą została 232 głosami przeciw 176; żądanie o rozpoczęcie natychmiastowej dyskusyi zostało jednak odrzucone.

Pogłoskom o dymisyi jednego ministra lub całego gabinetu zaprzeczają urzędownie.

Paryż 9 lutego. Wszystkie dzienniki przywiązują do wczorajszego wystąpienia Cavaignaca wielką wagę. Większa część prasy oświadcza, że Cavaignac wczorajszą mową postawił swą kandydaturę na krzesło prezydenta Rzeczypospolitej. — Konserwatywne organa uważają stanowisko gabinetu za silnie zachwiane.

Figaro oświadcza, że gdyby ministrowie rozumieli usposobienie Izby, podaliby się do dymisyi, otwierając drogę nowemu gabinetowi, któryby przystąpił do rozwiązania Izby.

Paryż 9 lutego. Według doniesienia *Liberté* ambasador Mohrenheim uwiadomiony został przez kierownika urzędu spraw zagranicznych Szyszkina, że car wyraża ambasadorowi ubolewanie z powodu potwarczych napaści dzienników i ponawia zapewnienie sympatyi i zaufania do jego osoby.

Londyn 9 lutego. Parostatek „Trynakria,“ własność Towarzystwa żeglugi „Anchor,“ rozbił się w drodze z Glasgowa do Neapolu w pobliżu przylądka Villano. Z załogi 37 ludzi utonęło, 2 osoby uratowano.

Od Administracyi „Czasu“.

Dla ociemniałego pedagoga W. K. złożono pod lit. N. N. 4 złr.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o g. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium novum)* zwiedzać można codziennie od godz. 12—1, prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę od godz. 10—2 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 9 lutego 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	98 85	Anglobank	151 75
„ srebrna „	98 60	Union	247 75
„ 4% złota	117 70	Bankverein	120 —
„ 5% pap. nieop.	— —	Akcye Länderbank	237 80
Akcye ban. ausst.-w.	997 —	„ kol. Kar. Lud.	220 50
„ kredytowe	323 50	„ „ lwowsko-czerniow.	259 25
Londyn	121 —	„ „ połudn.	94 37½
Napoleony	9 62	Elbethal	233 25
Dukaty	5 69	Nordbahn	2890
Marki	59 22½	Staatsbahn	299 25
4% Renta węg. kor.	94 50	Alpin	53 80
4% „ „ złota	114 95	Akcye tytoniowe	174 12
Losy prem. węg.	149 75	Ruble	124 87
Losy tureckie	48 10		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 9 lutego.

Banknoty austr.	168 85	4% Listy likw. pols.	64 80
Krótki Wiedeń	168 65	Akc. kol. Kar. Lud	92 80
Banknoty ros.	211 35	„ austr. kred.	175 87
5% Listy zast. pols.	67 —	Ultimo Ruble	211 75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Adres Administracyi, Drukarni i Redakcyi „Czasu“ ul. ś. Tomasza 32 i ul. ś. Marka 35 w Krakowie. Telefonu Nr 50.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 9 lutego.

Waluty.	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Ruble rosyjskie papierowe za 100	124 —	125 50
Marki niemieckie za 100	59 —	59 50
20-frankówka	9 55	9 65
Dukaty cesarskie	5 60	5 70
Ruble srebrne	1 20	1 25
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	101 —
5% „ „ „	101 —	101 75
5% „ „ „ z 10% prem.	108 25	109 25
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 25	— —
4% „ „ „ „ 41 let.	95 75	— —
4% „ „ „ „ 56 let.	95 70	96 50
4½% „ „ „ „	100 60	101 40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 10	101 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	100 50	101 50
5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	101 50	102 50

Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
5% galicyjskie indemnizacyjne	104 75	105 50
4% „ propinacyjne	96 50	97 50
5% komun. gal. bank. kraj. I em.	— —	— —
5% „ „ „ „ II „	101 —	101 75
4% pożyczki krajowej galic.	93 —	— —
4½% „ „ „	99 25	— —
6% „ „ „	103 —	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	98 25	99 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	339 —	— —
kolei Karola Ludwika	218 —	220 —
„ lwowsko-czerniowieckiej	252 —	255 —
Losy		
miasta Krakowa	23 50	25 —
„ Stanisławowa	41 —	— —
czerwonego krzyża austryackie	18 50	19 50
„ „ węgierskie	12 50	13 50
„ „ włoskie	13 —	14 —
węg. budowy tumu (Bazylika)	7 25	8 —

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 8 lutego.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	340 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101 30	102 —
5% „ „ hipot. z 10% pr.	100 —	109 70
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 —	100 70
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	95 90	— —
4½% „ „ „ „ „	100 60	101 30
4% „ „ „ „ „ 56 l.	95 60	96 30
Galic. obligacye indemnizacyjne	105 —	— —
„ „ propinacyjne	96 60	97 30
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	99 50	— —

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 8 lutego.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred. ser. I	— —	102 50
5% „ „ „ „ s. II—V	— —	102 40
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	99 25
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	102 50
5% „ „ „ „ „ V	— —	102 40

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 8 lutego.

Renty	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
4²⁄₁₀% papierowa	98 80	99 —
4²⁄₁₀% srebrna	98 40	98 60
4% złota austryacka	117 35	117 55
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	114 50	114 80
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	105 50	106 50
4% „ węgierskie	96 30	97 30
4½% pożyczki krajowej galic.	100 50	101 50
4% „ „ „	95 50	96 50
4% propinacyjne galicyjskie	96 80	97 40
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	117 —	119 —
3% „ „ „ „ 1889	113 —	113 75
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	109 —	— —
5% „ „ „ „	101 50	— —
4½% „ „ „ „	100 —	101 —
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	95 50	96 50
4½% „ „ „ „ „	100 75	101 25
4% „ „ „ „ „ 56 l.	95 50	96 —
4½% zast. gal. banku kraj.	100 —	101 —
4% austro-węg. banku	100 —	100 50
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	130 50	131 —

Priorytety	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
4% kolei północnej Ferdynanda	100 —	101 —
4% „ Koszyce-Bogumin	97 30	98 30
4% „ Lwów-Czern. opodat.	89 25	90 25
4% „ „ nieopod.	97 —	97 90
3% „ południowej	153 20	154 20
4% „ węgiersko-galicyjskiej	96 65	97 65
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	151 75	152 75
wiedeńsk. banku związk. 100 „	119 50	120 10
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	396 —	398 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	322 50	323 —
węg. banku kredytow. 200 „	376 25	377 25
galic. banku hipoteczn. 200 „	350 —	— —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	237 10	238 10
austro-węgiersk. banku 600 „	998 —	1002
Unionbanku 200 „	248 —	248 50
kolei Albrechta 200 „	95 90	96 —
„ Alföldа 200 „	203 —	204 —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	2890	2895
„ Karola Ludwika 210 „	219 50	220 50
„ Koszyce Bogumin 200 „	191 —	192 —
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	259 —	260 —
„ państwowej 200 „	299 50	300 —
„ południowej 200 „	94 —	94 50
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	203 50	204 50
„ węg. półn.-wschod. 200 „	202 50	203 50

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
górnicze Alpine Montan 100 złr.	54 25	54 75
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	174 50	175 —
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	147 —	149 —
„ „ 1860 „ 500 „	147 75	148 25
„ „ 1860 „ 100 „	164 —	165 —
„ „ 1864 „ 100 „	194 50	195 50
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	149 50	150 —
„ regul. Cisy	142 50	142 75
austr. regul. Dunaju	130 —	131 50
miasta Wiednia z r. 1874	169 75	170 50
serbskie 100 frankowe	39 75	40 25
tureckie	47 —	47 60
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 —	8 30
kredytowe z r. 1858	193 50	194 50
miasta Krakowa	22 75	23 75
czerwonego krzyża austryackie	18 80	19 30
„ „ węgierskie	12 75	13 25
Rudolfa	25 —	26 —
miasta Stanisławowa	38 —	40 —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 70	5 72
20-frankówki	9 61	9 62
Funty szterlingi angielskie	12 08	12 11
Marki niemieckie	59 25	59 32
Ruble papierowe	124 —	124 —

Ogłoszenie licytacyi.

C. k. Dyrekcya ruchu w Krakowie zamierza oddać wykonanie powiększenia budynku głównego wraz z lodownią, werandą i bocznemi zabudowaniami na stacyi kolejowej w Chabówce w drodze publicznej licytacyi.

Kwota kosztorysowa wynosi w przybliżeniu złr. 37.000 w. a.

Oferty dotyczące należycie ostemplowane, zapieczętowane i opatrzone napisem: „*Offert des N. N. betreffend die Hochbauausführungen in Chabówka*" — wnosić należy do c. k. Dyrekcyi ruchu w Krakowie **najpóźniej do dnia 20 lutego 1893 r. do godziny 12**ej **w południe,** po poprzedniem złożeniu poręcznego w kwocie 1.850 złr. w. a. w kasie c. k. Dyrekcyi ruchu.

Warunki, pod jakiemi oferty wnoszone być mogą, dalej wszelkie przepisy obowiązujące przedsiębiorców jak i plany budowli i t. p., mogą być przeglądane od dnia 9 lutego począwszy w c. k. Dyrekcyi ruchu (oddział II.) w ciągu godzin urzędowych, gdzie również i formularze ofert wydawane będą.

Zwraca się uwagę, że tylko tacy oferenci uwzględnienia ich ofert spodziewać się mogą, którzy będą w stanie wykazać, że tak pod względem finansowym, jak i technicznym zadosyć uczynić mogą przyjętym na siebie w ofercie obowiązkom, i bez żadnej zmiany formularza — oferty swe odpowiednio sporządzą.

Komisyjne otwarcie ofert odbędzie się w c. k. Dyrekcyi ruchu dnia 20 lutego b. r. o godzinie 12½ — przyczem pp. oferenci osobiście być mogą.

Dyrektor ruchu:

(399-2-2) *Słoniński.*

C. k. austryackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1go maja 1892 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

Godzina	Pociąg	Kierunek
7·03 7·11	rano pociąg posp. Nr. 3 z Krakowa „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza.
8·00 8·10	rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa „ „ „ „ „ Podgórza Pł.	**do Lwowa,** ma połączenia w Tarnowie do Stróż i N. Zagórza, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.
10·30 10·40	przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa „ „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa.
9·20 9·28	wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Suczawy przez Lwów,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza.
10·55 11·05	w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.
5·50 6·00	po poł. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Tarnowa,** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca.
1·00 1·15	po połud. poc. mięszany z Krakowa „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki.**
8·50 9·05 9·09 9·15	rano pociąg mięszany z Krakowa przed poł. poc. mięsz. z Zwierzyńca „ „ „ osob. z Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Husiatyna** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic.
7·05 7·20 7·25 7·31	wieczór pociąg mięsz. z Krakowa „ „ „ z Zwierzyńca „ „ osob. z Podgórza Pł. „ „ „ „ „ przystanku	**do Chyrowa** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.
5·00 5·06	rano pociąg mięszany z Podgórza Pł. „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcima.**
2·15 2·30 2·34 2·40	po poł. poc. mięszany z Krakowa „ „ „ „ z Zwierzyńca „ „ „ „ z Podgórza Pł. „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcima.**
5·50 6·05 6·11	po poł. poc. osobowy z Krakowa wieczór „ „ z Podgórza Pł. „ „ „ „ „ przystanku	**do Żywca.**

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

Godzina	Pociąg	Kierunek
4·50 5·00	rano pociąg osob. Nr. 12 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła.
6·12 6·20	rano pociąg posp. Nr. 2 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Suczawy przez Lwów.**
2·15 2·25	po poł. poc. osob. Nr. 14 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ „ Krakowa	**ze Lwowa,** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłową i Mszany dolnej.
8·09 8·20	wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenie: w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza.
9·34 9·42	w nocy poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia: w Przemyślu od Husiatyna, Stanisławowa, Stryja przez Chyrów w Jarosławiu od Bełzca, Sokala i Rawy ruskiej, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza.
8·41 8·55	rano pociąg osob. Nr. 18 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Tarnowa,** ma w Podgórzu Pł. połączenie od Żywca
7·58 8·18 7·00 7·15	rano poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa wiecz. „ „ „ 452 „ Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.** Pociąg Nr. 462 ma połączenie w Bierzanowie do poc. Nr. 15 w kierunku do Lwowa. Poc. Nr. 452 ma połączenie w Podgórzu Pł. do pociągu Nr. 1016 w kierunku do Suchy, N. Sącza i N. Zagórza.
5·40 5·46 5 50 6·05	rano poc. osobowy do Podgórza przyst. „ „ „ „ „ Płasz. „ „ mięszany „ Zwierzyńca „ „ „ „ Krakowa	**z Husiatyna** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą — ma połączenia: w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic.
3·49 3·55 4·00 4·15	po poł. poc. osobowy do Podgórza przyst. „ „ „ „ „ Płasz. „ „ mięszany „ Zwierzyńca „ „ „ „ Krakowa	**z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia: w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.
10·12 10·16 10·22 10·37	przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. „ „ „ „ „ „ Płasz. „ „ „ „ „ Zwierzyńca „ „ „ „ „ Krakowa	**z Oświęcima.**
8·53 5·59 9·07 9·22	wieczór poc. mięsz. do Podgórza przyst. „ „ „ „ „ Płasz. „ „ „ „ Zwierzyńca „ „ „ „ Krakowa	**z Oświęcima.**
8·24 8·30 8·55	rano pociąg osobowy do Podgórza przyst. „ „ „ „ „ Płasz. „ „ „ „ Krakowa	**z Żywca,** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. (2511-85-)

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 10 ct. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowych lub u konduktorów.

Czcionkami Drukarni „Czasu."

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*